ZADRUGA

Pismo Nacjonalistów Polskich

ROK II Warszawa, luty 1938 Nr. 2 (4)

Cena 60 gr.

Każde działanie, jeśli ma być skuteczne musi być poprzedzone poznaniem warunków tego zamierzonego działania.

Zamknięcie bezdziejów Polski w stalowe ramy teorii da nam pewność, że nasz bunt przeciwko nim nie będzie ślepy, że zrodzony z tego buntu zarodek nowego życia, nie zostanie uśmiercony.

W pełni poczucia wagi przedsięwziętego zadania zwracamy się do naszych przyjaciół i czytelników, jak również do wszystkich innych duchowo nam bliskich Polaków, by w pracy tej wzięli czynny współudział, by swą postawą i ofiarnością zadokumentowali poczucie współodpowiedzialności tak moralnej, jak i materialnej za losy Zadrugi.

Niech ta praca będzie dla Was dumą, jak jest ona dla nas.

Propagujcie i rozpowszechniajcie Zadrugę
Jednajcie prenumeratorów Zadrudze i Płaćcie prenumeraty
Składajcie ofiary na fundusz wydawniczy Zadrugi

Gdyż jedynym?źródłem istnienia i rozwoju Zadrugi jest Wasza i nasza wola i ofiarność.

* * *

Geneza „ideologii państwowej"

I.

Dokonawszy sprecyzowania kilku nowych pojęć, jesteśmy w stanie wyjaśnić niektóre zjawiska z aktualnej polskiej rzeczywistości. Będzie to wstęp do dyskontowania wysiłku myślowego dokonanego przez nasz zespół na łamach „Zadrugi".

Podstawą rozumowania są ogólne sformułowania teoretyczne, które miały miejsce w poprzedzających numerach „Zadrugi". Do nich też odsyłamy czytelnika, któremu dedukcje poniższe wydałyby się niejasne.

CIĄG HARMONICZNY

Najpierw musimy uprzytomnić jedną z przesłanek „Teorii rozwoju wewnętrznego Polski", sprecyzowaną w poprzedzającym numerze „Zadrugi", którą nazwaliśmy „ciągiem harmonicznym". Ciągiem harmonicznym nazywamy łańcuch związków socjalnych, którego pierwszym ogniwem jest polska ideologia grupy (zorganizowana dusza narodu), żyjąca w psychice poszczególnego Polaka pod postacią światopoglądu, t. j. mniej lub bardziej uporządkowanego systemu ideałów życiowych; świat duchowy jednostek umeblowany w swoisty sposób, wyznacza prawidłowy typ zachowania się jednostki w życiu codziennym, a więc w gospodarstwie, polityce, kulturze. Ponieważ profil duchowy przeciętnego Polaka, a także typ jego codziennej aktywności życiowej, jest powszechny dla całego narodu przestrzennie i czasowo (od XVII w.), więc też rytm życia zbiorowego ułożyć się musiał w pewne prawidłowe łożyska. Tocząc się tymi łożyskami żłobił on pewien styl polskiego życia w gospodarstwie, polityce i kulturze, osiągając w pewnym momencie swoje optimum, polegające na sharmonizowaniu wewnętrznych postaw z zewnętrznym światem. Stan tego optimum nazwaliśmy „katolicką harmonią socjalną". Etapy grawitacji do katolickiej harmonii socjalnej są dla nas etapami degradacji. Cały łańcuch tych związków, wynikający z zasadniczych cech charakteru narodowego (t. j. personalizmu) rozpatrywaliśmy w płaszczyźnie gospodarczej (grawitacja do bieguna tomistycznego) i politycznej (ciążenie do form społecznych charakteryzujących się rozproszkowaniem, atomizacją, art. „Zasady ekonomiki Polskiej" i „Ideał społeczno-polityczny w świetle polskiej ideologii grupy" w 3-m N-rze „Zadrugi"). Podkreślaliśmy **prawidłowość** tych związków, jak i ich końcowego wyniku, który raz już został najpełniej urzeczywistniony w naszych dziejach w epoce saskiej. Innymi słowy: **typowy Polak chcący postępować zgodnie i harmonijnie ze swymi ideałami życiowymi t. j. w zgodzie z sumieniem, musi doprowadzić do powstania szeregu skutków, których końcowym będzie „katolicka harmonia socjalna". W XVII i XVIII wieku była nią epoka saska.** Ta ku której zbliżamy się w połowie **XX** w.

będzie w zasadzie podobna do epoki saskiej, różniąc się w szczegółach wynikłych z „nowej konstelacji zastanej w 1918 roku".

Główne ogniwa „ciągu harmonicznego" moglibyśmy ułożyć w sposób następujący:

1. **polska ideologia grupy:** główne cechy charakteru narodowego — personalizm i wtórne cechy charakteru;
2. **typ aktywności w poszczególnych dziedzinach życia;** „wola minimum egzystencji" w gospodarstwie, indywidualizm wegetacyjny w polityce, sentymentalizm i kontemplatywizm z nastawieniem konsumcyjnym wobec życia w kulturze;
3. **mechanizm życia społecznego,** powstający pod naciskiem danego typu aktywności. Zamieranie gospodarstwa, zanikanie życia politycznego, złota wolność, obumieranie państwa;
4. **osiąganie stałego poziomu—optimum, t.j. katolickiej harmonii socjalnej.** Grawitacja do bieguna tomistycznego w gospodarstwie, z nieodłączną sklerozą otoczną, pauperyzacją, kresem demograficznym. Ewolucja do bieguna atomistycznego w polityce. Typ twórczości kulturalnej.

CIĄG REFORMISTYCZNY

Ponieważ Polska nie jest zagubioną w oceanach Atlantydą, lecz przeciwnie, znajduje się wśród bardzo żywotnych i twórczych narodów, skutki tego odczuwa się po przez nacisk z zewnątrz. Twórcze ośrodki cywilizacyjne z zasady charakteryzują się ekspansywnością, dążnością do wciągnięcia w swój krąg co raz szerszych zakresów rzeczy i ludzi. Wchłonięciu ulega to, co nie jest zdolne do skutecznego oporu. Być może, w jakichś chórach cherubinów niebiańskich, akcje Polski stoją bardzo wysoko, lecz okupuje się to drogą głębokich zrezygnowań na doczesnym padole płaczu. Z chwilą gdy naród przemienia swój byt zbiorowy w bardzo skuteczną drabinkę, prowadzącą mnogie dusze Polaków do bram wiekuistej szczęśliwości w niebiesiech — w języku politycznym nazywa się to upadkiem narodu, rozkładem, słabizną, w oczy biją „nożyce potencjałów zewnętrznych" i w konsekwencji widoczna chętka sąsiadów przeniesienie już całej Polski w lepszy jakiś świat. Wówczas to występuje „odruch spłoszonej błogości" i wola obrony (2-gi Nr. „Zadrugi", artykuł J. Grzanki p. t. „Odruch spłoszonej błogości" i w 3-im N-rze „Teoria działań reformistycznych").

Odruch spłoszonej błogości staje się siłą, sprawiającą nowy ciąg skutków, który nazwiemy „ciągiem reformistycznym". Z odruchu spłoszonej błogości wytryska wola przeciwstawienia się skutkom „nożyc potencjałów zewnętrznych". Jako owoc poszukiwań wyrastają **aprioryczne postulaty antynożycowe.** Grozi nam zguba z powodu braku wojska i uzbrojenia? Trzeba więc mieć taką amję, która potrafi Państwo obronić! Brak nam samochodów? Ileż ich trzeba posiadać, aby nożyce potencjałów motoryzacji zamknąć? 100 tysięcy sztuk, 200 tysięcy, czy też 500 tysięcy? Załóżmy milion sztuk! Ciężki przemysł? koleje? przeludnienie? analfabetyzm? teatry? mundury? karlenie fizyczne rasy? sprawny rząd?.... **„Aprioryczne postulaty antynożycowe" są negatywem nożyc potencjałów zewnętrznych.** Noszą one przedziwny charakter. Suma „apriorycznych postulatów antynożycowych" jest rozpaczliwą, aczkolwiek nieświadomą **próbą wyrwania się z nurtu historii.** Koszmar historycznych uwarunkowań wstecz i w przód jest uchylany przez gorące pragnienie by pewien stan rzeczywistości społecznej zaistniał. W ten sposób powstaje ogólna formuła „koniecznych potrzeb państwa".

Zagadnienie sprowadza się tylko do wyszukania narzędzi, którymi się posiłkując, można będzie zrealizować owe „potrzeby ogólne": Ułatwia się to sobie na wszelki sposób. (patrz w 2-m N-rze „Zadrugi" art. p. t. „Fikcje błędów i wad").

Ahistoryczny charakter postulatów antynożycowych — „potrzeb państwa" powoduje to, że są one agregatem luźnych, oderwanych, nie powiązanych ze sobą zadań państwowych. Wyrwanie się z nurtu historii jest tylko pozorne. Środki, którymi można zrealizować owe „potrzeby państwa" są całkowicie w kręgu historycznej rzeczywistości. Państwo jako instrument dysponowania posiadanymi zasobami rzeczowymi i ludzkimi, wyjść poza nie nie może. Skazane jest na dysponowanie tym co stworzył dotychczasowy rozwój historyczny. Otóż ten rozwój historyczny jak wiemy z „ciągu harmonicznego", posiada swój styl i wyraźny kierunek ewolucji. Ewolucja ta doprowadziła do powstania „nożyc potencjałów zewnętrznych", zaś wola wyrastająca z „odruchu spłoszonej

błogości" chce po przez narzędzie aparatu państwowego skierować ją tak, by zostały spełnione aprioryczne postulaty antynożycowe, czyli „potrzeby państwa". Koniecznym więc się staje stworzenie **„systemu korekcyjnego"** przebiegów aktualnego życia narodu, tak, by nurt życia skierowany w inne, uplanowane łożyska, sam następnie niejako doprowadził do zaspokojenia „potrzeb państwa". Środek ciężkości problemu tkwi więc w wykonaniu, staje się zagadnieniem technicznym.

Aprioryczne postulaty antynożycowe są łatwo uchwytne, dają się określić z ołówkiem w ręku. **Odruch spłoszonej błogości daje siłę motoryczną dla zorganizowanego politycznego działania.** Wszystkie zasoby państwa stają wówczas do dyspozycji. Ażeby cel osiągnąć należy zmienić łożyska, którymi płynie nurt życia. Wiąże się to z planem działania i „systemem korekcyjnym", który będzie strumień życia wtłaczał w nowe łożyska, prowadząc do realizacji „potrzeb państwowych. W ten sposób wyłania się ciąg reformistyczny; główne jego ogniwa można ująć następująco:

a) **odruch spłoszonej błogości**, przekształcony w wolę „obrony", uzbrojony w instrument władzy pońsTwowej ;

b) **aprioryczne postulaty antynożycowe** „potrzeby państwowe", rysujące się jako wyraźna, a upragniona grupa celów;

c) **zasoby ludzkie i rzeczowe** w ich aktualnym ukształtowaniu (ciąg harmoniczny), stające do dyspozycji;

d) **wizja dróg postępowania** „system korekcyjny", który pozwoliłby cel osiągnąć;

e) mechaniczne pojmowanie (ahistoryczne) istoty problemu.

PRZECIWBIEŻNOŚĆ CIĄGÓW

Spójrzmy uważnie na ujęte w punkty, główne ogniwa ciągów: harmonicznego i reformistycznego. Punktem wyjścia pierwszego są treści duchowe zawarte w polskiej ideologii grupy; na nich wznosi się nadbudowa socjalna życia zbiorowego; mamy więc kolejno — polską ideologię grupy, typ aktywności przeciętnej społecznej w poszczególnych dziedzinach życia, mechanizm życia społecznego, i kres ku któremu ono ewoluuje — katolicka harmonia socjalna. Kolejność ogniw ciągu reformistycznego jest wręcz odmienna. **Pierwsze ogniwo ciągu reformistycznego, jego punkt wyjścia, rozpoczyna się tam, gdzie się kończy ostatnie ogniwo ciągu harmonicznego.**

Możemy tu podkreślić drugi moment niezmiernej wagi: **ciąg reformistyczny zaczynając się od ostatniego ogniwa ciągu harmonicznego, rozwija się w kierunku wręcz przeciwnym, przeciwbieżnym.** Usiłuje zreformować do gruntu ogniwa ciągu harmonicznego, przeobrazić go według swej wizji, i pracę rozpoczyna od jego końca. Na miejscu (4) „katolickiej harmonii socjalnej" stawia swoją wizję „apriorycznych postulatów antynożycowych", t. j. koniecznych potrzeb państwa, gruntownie odmieniających kształt życia polskiego, wyrosłego z ciągu harmonicznego. Ażeby owe postulaty antynożycowe ziścić, musi przystąpić do przebudowy (3) „mechanizmu życia społecznego narodu", po przez objęcie jego „systemem korekcyjnym", a w dalszej konsekwencji, zastanowić się nad koniecznością zmian w (2) „typie aktywności życiowej przeciętnej społecznej". Do punktu 1. — zasad polskiej ideologii grupy z zasady nie sięga. (Patrz artykuł w 2-im N-rze „Zadrugi" p. t. „Fikcje błędów i wad").

Trzecim momentem zjawiającym się nieubłaganie, jest **konieczność pokonania oporu, stwarzanego przez rzeczywistość wyrosłą z pnia ciągu harmonicznego.** Ciąg reformistyczny po przez „system korekcyjny" będzie musiał łamać i zmieniać dotychczasowe łożyska, walczyć z ciągiem harmonicznym w całym obszarze swych zasięgów.

Uogólniając, możemy powiedzieć co następuje: Ciąg harmoniczny i ciąg reformistyczny spoczywają na tym samym podłożu, lecz **zakotwiczone są w punktach przeciwstawnych**; to co dla jednego jest punktem wyjścia, jest dla drugiego etapem końcowym i naodwrót. **Ponieważ akcja rozpoczyna się na przeciwległych punktach tej samej linii, jest ona z konieczności przeciwbieżna; w każdej chwili i w każdym punkcie sobie się przeciwstawia.** Aktywności, przebiegające przez oba ciągi skazane są na permanentne ścieranie się ze sobą.

„IDEOLOGIA PAŃSTWOWA"

Wniosek decydujący wyciągnąć już łatwo. Motor i drogowskaz postępowania w życiu przeciętnej społecznej, zawarty w polskiej

ideologii grupy, wyznacza wszystkie dalsze etapy rozwojowe, które z konieczności zamknąć się muszą w ciągu harmonicznym. Natomiast system społecznego oddziaływania wyrosły z „odruchu spłoszonej błogości" stworzy ciąg reformistyczny. **Ich przeciwbieżność znaleść musi swój wykładnik w obiektywnym konflikcie jeśli chodzi o stosunki w mechanizmie życia zbiorowego narodu i w konflikcie natury subiektywno-ideologicznej jeśli się tyczy podmiotów działających.**

Centrum nerwowe ciągu harmonicznego mieści się w typie kulturalnym, w duszy zbiorowej narodu (ideologia grupy), i jako takie nosi charakter przede wszystkim ideologiczny, gdy natomiast centrum nerwowe ciągu reformistycznego, tkwiące korzeniami w wizji „postulatów antynożycowych" i systemu środków realizacji, t. j. aparatu państwowego określić się da przewagą momentu działania, realizacji. **Aparat państwowy jako szkielet ciągu reformistycznego, przeciwstawia się systemowi ideowemu, światopoglądowemu, leżącemu u podstaw ciągu harmonicznego. W ten sposób następuje wydzielanie się ciągu reformistycznego i wykrystalizowanie się przesłanek „ideologii państwowej".** O ile w ciągu harmonicznym na czoło wysuwają momenty natury **moralnej, ideowej**, sumienia, sprawiedliwości, to ciąg reformistyczny akcentuje **działanie, realizację, „czyn państwowotwórczy"**, przeciwstawianie się ideologii, lub zgoła jej lekceważenie.

Stykamy się tu z niezmiernie ciekawym zjawiskiem. Zdajemy sobie sprawę z tego w jaki sposób powstaje ciąg harmoniczny, jako nadbudowa nad polską ideologią grupy. Skąd jednak czerpie swoją moc ciąg reformistyczny? Szeregi jego powstają z tych samych „przeciętnych społecznych" o tej samej ideologii grupy, w umysłach, których zjawia się **dodatkowy** impuls — odruch spłoszonej błogości. Natężenie odruchu spłoszonej błogości sprawia, iż pod jego naciskiem odbywa się różnicowanie na tych, którzy zostają w ramach ciągu harmonicznego i na tych, którzy wzgardziwszy przejściową „ideologią", stwierdzają **konieczność natychmiastowego „czynu"**, choćby nawet doraźnie z tą ideologią sprzecznego. Linia graniczna obu ciągów przechodzi przez głowy milionów Polaków w sposób fantastycznie zygzakowaty. Prawie wszystkie ruchy ideowo - polityczne Polski współczesnej znajdują się w ramach ciągu harmonicznego. „Ideologia państwowa" porywa jednostki z tych ruchów po przez sugestionowanie „koniecznościami państwowymi", postulatami antynożycowymi i przesunięcie linii granicznej ciągów w umysłach poszczególnych jednostek. Walki polityczne systemu pomajowego z t. zw. opozycją na tym właśnie polegają. Na tym polegają zarzuty „partyjnictwa" z jednej strony i „bezideowości" z drugiej.

UZEWNĘTRZNIANIE SIĘ PRZECIWBIEŻNOŚCI CIĄGÓW

Stwierdziwszy istnienie głębokiej przeciwbieżności ciągów, zygzakowatoś i płynność linii podziału przechodzącej przez głowy milionów „przeciętnych społecznych", możemy zrozumieć przyczyny rozproszkowania ideowo - politycznego w Polsce współczesnej, niezdolność do t. zw. konsolidacji. Z braku

W celu uniknięcia przerwy w wysyłce naszego pisma, prosimy Czytelników o wpłacanie prenumeraty na konto P. K. O. Nr. 15602, lub pocztowym przekazem rozrachunkowym na konto rozrachunkowe Nr. 183. Na przekazach prosimy o ścisłe określanie celu wpłaty.

Przypominamy o odnowieniu prenumeraty na bieżący kwartał.

miejsca nie możemy tej sprawy omawiać szerzej; odkładamy więc ją do dalszych numerów. Zaznaczymy tylko, iż konsolidacja mogłaby się odbyć w szrankach jednego lub drugiego ciągu. W wypadku zwycięstwa koncepcji ciągu harmonicznego, konsolidacja oznaczałaby przyspieszoną realizację ideału utraconego w epoce saskiej z wariantem prawicowym lub lewicowym; — przy konsolidacji w ramach ciągu reformistycznego mielibyśmy z konieczności zniekształcenie całej nadbudowy społecznej, którą stworzył ciąg harmoniczny w okresie stuleci, pokrzywdzenie wszystkiego tego co w oczach „przeciętnej społecznej" jest „słuszne", „etyczne", „zgodne z ideałami narodowymi".

W przeciwbieżności obu ciągów tkwią źródła niezliczonych konfliktów. Mówiłem już o tym, iż ciąg reformistyczny ma swój środek ciężkości w działaniu t. j. w takim sposobie użycia posiadanych na terytorium państwa zasobów, który pozwoliłby zrealizować postulaty antynożycowe. Tak więc cechą ciągu reformistycznego będzie przerost momentu „czynu" i taktyki. Tu dochodzimy do źródeł zarzutów „bezideowości", apoteozy czynu, haseł takich, jak „mniej ideologii, więcej motoryzacji" itp. Przeciwbieżność w dziedzinie psychicznej wyrazi się odczuciem pokrzywdzenia wartości moralnych. Ostatnio jedno z pism wyraziło się, iż w Polsce 90% ludności pragnie najgoręcej „sprawiedliwości". Oznacza to stopień oddziaływania „systemu korekcyjnego", który tknął swoim rylcem niezliczone przebiegi procesów życiowych ciągu harmonicznego. Poprawki te „przeciętna społeczna" przyjmuje, jako godzące w „słuszność" i „prawdę". Analogicznie jest z życiem politycznym, gospodarczym i kulturalnym. W sferze kultury przyjęło to obrót komiczny. Z chwilą, gdy pewne koła tkwiące w ciągu reformistycznym, w trakcie swych zainteresowań kulturalnych probowały zrekonstruować swój światopogląd i jego fundamenty, ze zdumieniem stwierdzili, iż w niczym się nie różnią od zasad polskiej ideologii grupy, na której znów wznosi się, w antagonizmie znajdujący się ciąg harmoniczny. Z tego stwierdzenia wyrosły próby pogodzenia obu ciągów (ozon), które oczywiście musiały być bezowocne, gdyż polegały na przeoczeniu tego co stanowi o istotnej różnicy. Przeciwległość punktów wyjścia, obu ciągów, ich przeciwbieżność, i permanentne ścieranie się wynikłe z woli narzucenia niezliczonym procesom życiowym ciągu harmonicznego bardziej wytężonego rytmu — nie może być przeskoczona.

c. d. n. **Jan Stachniuk**

Mechanizm trwania ideologii grupy

Piotr Zimnicki w II numerze „Zadrugi" tak określił ideologię grupy: „Jeżeli możemy mówić o różnych wzorach kulturalnych różnych typach kulturalnych, właściwych dla różnych narodów, dla odrębnych kulturalnie grup społecznych, to dlatego że typ kulturalny wyodrębnionej grupy społecznej narodu, powstaje pod działaniem jemu tylko właściwych tradycyjnych treści duchowych, które w narodzie poprzez pokolenia zachowują swoje trwanie, znajdując siedlisko we wspomnianych na wstępie instytucjach społecznych, a. mianowicie w panującym systemie religijnym, moralności, obyczajności, zwyczajach, wychowaniu, tradycjach historycznych, kulturze narodowej i t. d. i t. d. Ogół tych tradycyjnych treści duchowych stanowi ideologię grupy".

Interesuje nas zagadnienie: w jaki sposób treści tradycyjne, zorganizowane w pewną konstelację, przechodzą z pokolenia na pokolenie? Należy bowiem odróżniać same treści tradycyjne, ujęte w pewien system od mechanizmu, który je przekazuje. Otóż mechanizm przekazywania ideologii grupy rozkłada się na czynniki natury duchowej, i materialnej. Czynnikami natury duchowej będą: religia i kościół, idee i systemy wychowawcze, świadomość narodowa, język i literatura oraz prawo. Czynnikami natury materialnej dzięki którym dana ideologia grupy przechodzi z pokolenia na pokolenie będą: rasa, stosunki geograficzne i gospodarstwo.

Rozpatrzymy najpierw tak zwane czynniki natury duchowej. A więc religia i koś-

ciół. Zorganizowanie postawy metafiecznej człowieka wobec bytu zostało w Polsce dokonane na stosunkowo młodym kulturalnie i cywilizacyjnie Narodzie Polskim. Postawy religijne zostały zaszczepione na młodym Narodzie Polskim w czystej formie „rzymskiej" i naród, który nie zdążył się jeszcze rozwinąć według własnych norm został spętany ideologią przybyłą z zewnątrz, która jakby pancerzem niezmiennych wierzeń i pojęć okuła duszę polską. Nieraz pisaliśmy już w „Zadrudze" o wpływie kościoła na duchowość Narodu. Poprzez personalizm jednostki Polska doszła w polityce do bieguna atomistycznego, do zupełnego rozbicia Narodu na jednostki w myśl przysłowia: „każdy sobie rzepkę skrobie". Polska „złota wolność" i „liberum veto" są szczytem i najdosadniejszym wyrazem systemu, który rozbił społeczeństwo na niczym nie związane atomy.

Wpływ Kościoła na gospodarstwo był niemniej olbrzymi. Wola wegetacji objawiła się systemem tak apoteozowanym przez Św. Tomasza z Akwinu. Rozbiciem systemu gospodarczego na szereg drobnych chcących być samowystarczalnemi gospodarstw. Rezultat — położenie gospodarcze Polski w chwili obecnej.

Kościół w Polsce systematycznie ogarniał wszystko, bo Naród Polski był tak ubogi, że sam ze siebie nie był w stanie nic stworzyć. Opanowanie szkolnictwa wszystkich szczebli, co jest chyba faktem historycznie zupełnie dowiedzionym, pozwoliło ugruntować swoje idee poprzez kształtowanie młodego pokolenia. Kształtując duszę polskich młodych pokoleń idących poprzez wieki jedno za drugim, Kościół stworzył w Polsce stan rzeczy, gdzie nie mogła powstać żadna myśl polityczna, społeczna, gospodarcza lub kulturalna poza nawiasem Kościoła. W szkołach mieszczących się przy klasztorach kształtowano duszę przodowników Narodu — szlachty polskiej, z ambon pouczano chłopów zaprowadzając system pokory, rezygnacji, cierpiętnictwa i ciemnoty. Opieka społeczna była całkowicie zdana na łaskę kleru. Szpitale w średniowieczu — to klasztory. Przytułki dla sierot dla ubogich i dzieci to też klasztory. Państwo zupełnie nie interesowało się dolą swoich obywateli.

Kwestia sprawiedliwości społecznej w byłej Polsce to system feudalny, który Kościół b. popierał. Tylko w Polsce Kościół sprzągł swe działanie ze szlachtą, gdy w innych krajach Kościół kierował królami. Polsce Kościół działając poprzez szlachtę, a więc decentralistycznie, znakomicie utrwalił system feudalny. I kiedy u innych narodów, posyłając króla na szafot rewolucja kończyła z systemem feudalnym, w Polsce do takiego zakończenie dojść nie mogło. Nie można przecież całej warstwy narodu — szlachty posłać na gilotynę, i właściwie w Polsce nie było żadnej warstwy społecznej, którą możnaby było uważać za „nosiciela" idei rewolucyjnych. Nie mogła nią przecież być przyuczona przez długie wieki do cierpiętnictwa pokory i rezygnacji — warstwa chłopska, istotny rdzeń narodu. Szlachta przez długie wieki była wbijana w pychę stanową (wbrew wszelkim założeniom Kościoła), gdyż w interesie Kościoła leżało rozbudowanie silnej warstwy szlacheckiej. Nieświadomie prawdopodobnie, dzięki wypychaniu naprzód szlachty wyniszczono mieszczaństwo i chłopów dając podbudowę ideologiczną systemowi feudalnemu. Pokora i rezygnacja była cnotą. Daje temu wyraz Jan Mosdorf w swojej książce „Wczoraj i jutro" str. 154 I t.

„Ponieważ protestantyzm stawał się coraz bardziej ideologią potężniejącego mieszczaństwa, zmaterializowanego, wypowiadającego całą swą treść duchową w życiu gospodarczym, — kontrreformacja siłą reakcji odwracała dusze od świata doczesnego, mnożyła klasztory i dewocję, wyłączała ze społeczeństwa znaczną ilość sił ludzkich. Poziom moralny nie podnosił się przez to (duchowieństwo zakonne i świeckie nie dawało naogół Polakom XVIII wieku przykładów budujących) ale utrwaliła się pogarda dla zajęć miejskich i wrogi stosunek do mieszczaństwa. Co gorsze, mając na względzie wyłącznie niemal walkę z protestantyzmem, kontrreformacja polska licytowała się z nim w popularności między masą szlachecką, schlebiała świadomie jej poglądom. Już Skardze zabronili przełożeni drugiego wydania „Kazania o monarchii" z czasem zaniechało duchowieństwo zupełnie budzenia sumień. Wychowanie jezuickie rozdymało do potwornych rozmiarów pychę młodzieży szlacheckiej, pogardę mieszczan i ciemiężenie chłopów, którym prałat natomiast wbijał w głowę posłuszeństwo i bierne uleganie losowi. Jeżeli gdzie odpowiadało prawdzie żydowskie szyderstwo Marxa „Religia to opium dla

ludu", to w Polsce XVIII w., Polsce, w której większość dzieci chłopskich umierała, a ludność między XVI a XVIII wiekiem zmniejszyła się o 1/3 nie tylko z powodu wojen — w Polsce, której wsie wysysane były z wszelkich soków żywotnych przez dziedziców i Żyda"... Chyba nie trzeba nadmieniać że p. Jan Mosdorf jest pisarzem katolickim.

Z innych czynników duchowych składających się na mechanizm trwania ideologii grupy należy wymienić świadomość narodową — pod świadomością narodową rozumiemy wyobrażenie bytu narodu w umysłach jego członków (obywateli) Na świadomość narodową składa się wyobrażenie o przeszłości narodu, teraźniejszości i zadaniach na przyszłość, wyobrażenie cech własnego narodu, (ludzie, ziemia, kraj, język, instytucje); oraz wyobrażenie odrębności od innych narodów. Ze świadomości narodowej wyrasta poczucie dumy i misji dziejowej. Niestety w Polsce istnieje fenomen historyczny. Poczucie misji dziejowej własnego narodu rysuje się jako realizacja ideałów katolickich. Np. utarte ogólnie pojęcie, że naród istnieje poto, aby jednostka mogła osiągnąć ideał katolicki t.j. doskonalić się.

Stąd w Polsce obserwujemy zjawisko rzadkie w świecie — nacjonalizm katolicki.

Z innych czynników psychicznych, konserwujących ideologię grupy, należy wymienić język polski. Struktura języka odznacza się bogactwem wyrazów dotyczących personalizmu, a więc bogactwo określeń stanów uczuciowych. Natomiast określenia dotyczące świata rzeczy, a więc rzeczowniki i określenia stosunków między rzeczami są b. ubogie. Język polski odznacza się małą giętkością, wybitną niezdolnością do tworzenia nowych wyrazów, dla określenia nowych treści i pojęć, w przeciwieństwie do języka niemieckiego i angielskiego. Literatura odbija przejścia poszczególnych jednostek i grup społecznych, ale literatura poza tym jest formą która kształtuje idące nowe pokolenia. Otóż literatura polska, odbijać może tylko przeżycia wybitnie personalistyczne gdyż katolicyzm przez wieki kształtował młode pokolenia. które mogły wyrażać tylko pojęcia katolickie. Literatura piękna mogła się w Polsce wspaniale rozwinąć, gdyż dotyczy ona świata pojęć personalnych, świata uczuć. Literatura dotycząca opisu świata pojęć, nie mająca nic wspólnego z uczuciami, np. literatura sacjalna, naukowa jest w Polsce b. uboga.

Tak więc w Polsce literatura jako środek wychowawczy dogrywa rolę wybitnie konserwującą światopogląd katolicki.

W mechaniźmie przenoszenia ideologii grupy odegrał niemałą rolę system prawny w Polsce. Tu należy odróżniać dwa problemy: 1) w jaki sposób światopogląd katolicki stopniowo ogarniał państwo i 2) w jaki sposób działał, gdy już ten cel osiągnął?

Do okresu wojen kozackich t. j. do ½.XVII w. formy polityczne państwowe, były stare, pochodziły z poprzednich epok. Po wojnach kozackich, po tym olbrzymim wstrząsie formy prawno-polityczne podgryzione od wewnątrz runęły, a na ich miejsce wypłynęły kształty z głębszych pokładów duszy zbiorowej, urobiony w ciągu 2 — 3 generacji przez kościół, i wykrystalizowały się w formach personalizmu katolickiego, które wyznaczyły epokę saską. Tak więc kościół posługując się szlachtą, jako swoim narzędziem stopniowo ogarniał życie duchowe narodu polskiego, opłacając się szlachcie hojnie. Ślady tego istnieją do dzisiaj jako tak zwany przez ś. p. Sołtysika i Myczkę „konserwatyzm społeczny". Epoka saska była najczystszym wyrazem tego światopoglądu a „złota wolność", gdy się ten światopogląd ustalił, stała się formą, do której wlewało się ciasto kroczących pokoleń. Jakże zjadliwym błędem jest tłumaczenie przyczyn upadku Polski, „Złotą Wolnością". **Zwalcza się „Złotą Wolność", a nie zwalcza się przyczyn, które ją stworzyły.** Nie byłoby upadku Polski, gdyby istniała inna ideologia grupy u Polaków epoki saskiej. W tym zagmatwaniu rozumowym, w tym braniu skutków za przyczynę idzie się tak daleko, że obecnie, kiedy niema „Złotej Wolności", kiedy istnieją rządy silnej ręki, a mimo to Polska posuwa się w linii degradacji nadół (patrz art. Inż. L. Ż. w 3-im numerze „Zadrugi") nie przestaje istnieć mniemanie że przyczyną upadku Polski była „Złota Wolność". Rząd silnej ręki odczuwa silny napór sił wewnętrznych, które myśmy nazwali ciągiem hormonicznym, a który to napór ciągnie Polskę nieuchronnie w dół. Napór tych warunków pod wpływem wysiłków „państwowców" powinien zginąć. Jeżeli nie ginie, to tylko dlatego, że walczy się stale z końcowymi skutkami, a nie z właściwą przyczyną.

Czynniki materialne konserwujące mechanizm ideologii grupy.

Czynnikom materialnym, a więc granicom państwa polskiego, rasie gospodarstwu, przypisuje się największą rolę w upadku Polski. Tymczasem faktycznie czynniki te odegrały rolę najmniejszą gdyż zostały one zniekształcone pod wpływem czynników duchowych. Rasa ludności polskiej jest prawie analogiczną do rasy ludności niemieckiej. Mimo to przypisuje się w Polsce „rasie polskiej" wyjątkową łagodność, uległość, personifikację której byli „Piast i Rzepicha". Tymczasem badacze niemieccy, na podstawie starych swych kronik, twierdzą, że Słowianie byli dzielnymi wojownikami i żeglarzami, że byli znani w dzisiejszej Szwecji, Norwegii ze swych łupieckich wypraw. Otóż to podłoże ludności, pełnej dynamiki ekspansywnej, zostały skaleczone poprzez rozszerzenie ideologii obcej. Elementy ekspansji dynamicznej stłumiono. Tylko co pewien czas następuje ślepy wyraz buntu, co wyjaśnia artykuł p. Jana Stachunika p. t. „Rytm buntu pokoleń".

Czynniki geograficzne w Polsce są takie same jak i innych narodów Europy Środkowej, usposabiających do zająć rolniczych, spokojnych „hreczkosiejów". Tymczasem, powinniśmy tak jak i inne narody Europy Środkowej wyrwać się z tego „hreczkosiejstwa" i stać się narodem przemysłowym. Wyrwanie się z warunków rolniczych wymagałoby całkowitego przełomu psychicznego. A jak już powtarzaliśmy, baczny strażnik czuwa aby do tego nie doszło.

Gospodarstwo. Jakimi są podmioty działające a więc ludzie — takim też jest gospodarstwo XVI wieku. Gospodarstwo polskie było w stanie kwitnącym, po wojnach kozackich zostało ono zupełnie zniszczone. Odbudowało się, jak wszystko w Polsce według norm katolickich, które w gospodarstwie wyrażają się zupełnym rozbiciem systemu gospodarczego na poszczgólne dowolne gospodarstwa indywidualne z tendencją do samowystarczalności (Tomizm). Gospodarcze położenie Polski staraliśmy się już nie raz naświetlić.

Tak więc reasumując wywody stwierdzamy, że czynniki natury psychicznej (religia, idee i systemy wychowawcze, świadomość narodowa, język i literatura, prawo i rząd), oraz czynniki natury materialnej (rasa, warunki geograficzne, gospodarstwo) wszystko to razem przyczynia się znakomicie jako mechanizm do trwania wszechpotężnego światopoglądu — „Polaka-Katolika". Ileż trudu potrzeba, aby rozdzielić te dwa pojęcia, żyjące w tej dziwacznej symbiozie, a doprowadzają Polskę do zniszczenia!

Dr. Włodzimierz Słoncewicz.

Ideał społeczno-polityczny w świetle polskiej ideologii grupy

II.

Zarysowaliśmy dotąd tendencje, jakie zaznaczają się w samorzutnym rozwoju form życia społecznego, pod naciskiem polskiej ideologii grupy. Wskazaliśmy, że naturalna ewolucja („ciąg harmoniczny") tych form, zmierza do swego ideału, określonego przez „Zadrugę" mianem **bieguna atomistycznego,** (jako że najbardziej istotnym znamieniem tego ideału, jest **atomizacja społeczeństwa**); biegun atomistyczny realizuje **harmonię socjalną,** t. zn. stwarza zgodność między formalną i faktyczną strukturą społeczno-polityczną, a postawami duchowymi, ożywiającymi przeciętną społeczną. W miarę osiągania harmonii socjalnej, w obrazie społeczeństwa występują następujące jego najistotniejsze cechy:

1. **Atomizacja społeczeństwa,** znajdująca swe źródło w personalistycznych założeniach światopoglądu społecznego. Naród przestaje być jednością — staje się agregatem, **„sumą otoczek duchowych"**, luźnym zespołem niepowiązanych funkcjonalnie indywiduów. Analogiczny układ w gospodarstwie społecznym. Suma „otok ekonomicznych". Ideał drobnych gospodarstw wg. ekonomiki katolickiej Św. Tomasza (stąd biegun tomistyczny) propagowany aktualnie przez Doboszyńskiego w jego „Gospodarce Narodowej".

2. Osłabienie nurtu życia społecznego, i atrofia więzów psychicznych, które spajają jednostkę z grupą, w skutek tego, że przyjęte zasady światopoglądowe przenoszą punkt ciężkości życia jednostki do jej duchowej persony, stąd, jednostka najszczytniejsze w/g niej powołanie osiąga poza grupą, po za organizacją wszelką .Wyjątek stanowią potrzeby religijne i kościół.

3. Zanik władzy państwowej, (w nowoczesnym pojęciu) jako naturalny wynik zaniku potrzeb politycznych obywateli. Państwo przestaje być organem Narodu dla dysponowania istniejącymi w jego możliwościach zapasami energii, schodząc do roli „stróża nocnego".

Tendencje wyżej zarysowane wyrastają, jako ciąg logiczny z podłoża, jakim jest ideologia grupy, czy inaczej ideał kulturalny Narodu. Temu ideałowi najbardziej odpowiadają. Dla tego przestrzegamy przed zbyt pochopnym kwalifikowaniem tych tendencji jako coś ujemnego, jako coś, co w „błędzie" znajduje źródło; przestrzegamy szczególnie tych, którzy stoją na stanowisku, że panująca ideologia grupy — ideał kulturalny polski stoi poza wszelką krytyką, jako wartość dla Narodu najwyższa. To zastrzeżenie szczególnie należy mieć na uwadze przy badaniu okresu naszej historii, zwanego **„epoka saską"**. Jest to bowiem ten okres naszych dziejów, w którym polski ideał społeczno-polityczny, pojęty in abstracto znalazł swe najpełniejsze wcielenie in concreto, niejako zmaterializował się w rzeczywiste formy narodowego bytu.

Zakładamy tutaj, że czytelnik ma w pamięci artykuł Z. Banasiaka z 1 (3) numeru „Zadrugi" p. t. „Konstelacja warunków zastanych", w których autor scharakteryzował istotę ogromnego przełomu kulturalnego na przełomie wieku XVI i XVII, a który to przełom zapoczątkował Epokę Saską. Przypominamy tutaj tylko, że decydującą w nim rolę odegrał katolicyzm, pojęty zarówno jako polityczna siła kierownicza, działająca z zewnątrz, jak też jako czynnik ideowy — kulturowy — wychowawczy, działający od wewnątrz po przez kształtowanie polskiego charakteru narodowego.

Takie sharmonizowane na dwuch frontach oddziaływanie katolicyzmu, realizującego bezwzględnie swoje cele, musiało wywrzeć na życie polskie doniosłe skutki, w szczególności w interesującej nas dziedzinie społeczno-politycznej.

Jak wiemy już z artykułu Banasiaka, konstelacja warunków zastanych, czyli poprostu układ ówczesnej sytuacji politycznej w Polsce sprawił, że Kościół dla zrealizowania swych celów oparł się o szlachtę darząc ją z kolei swoim poparciem: „klasa szlachecka oparta o potężną organizację kościoła stała się chorążym katolicyzmu" (art. Banasiaka). Polityczne oddziaływanie Kościoła zmierzało więc do zapewnienia szlachcie roli decydującego i jedynego czynnika politycznego w państwie, z tym wyliczeniem, że szlachta wychowana w duchu na wskroś katolickim, ideały społeczne katolicyzmu realizować będzie **spontanicznie**, już bez bezpośredniego nacisku kościoła. Ta pozorna niezależność rozwoju „demokracji szlacheckiej" od wpływów kościoła Rzymskiego miała w owym czasie, a także ma i teraz, kolosalne znaczenie socjalne. Rozwój ten bowiem zyskiwał pozornie charakter czegoś swojskiego, wynikającego jakoby z ideałów czysto narodowych, polskich, — co patriotycznie usposobionego szlachcica napawać musiało dumą już nie jako katolika, ale jako Polaka.

* * *

Nie będziemy tutaj przypominać obrazu życia polskiego z Epoki Saskiej. Historia dość szczegółowo obraz ten nakreśliła. Bezmiar ogromnego upadku narodu w tym okresie znalazł już wyraz w przysłowiach. Nam chodzi tu o rzecz ważniejszą: o ustalenie wiązadeł logicznych, któreby połączyły niepojęte pozornie i oderwane zjawiska w całość, wyjaśniając ich pochodzenie i wspólne podłoże.

Katolicyzm w epoce saskiej osiągnął swój cel — stał się totalnym. Objął swym wpływem wszystkie dziedziny życia Narodu, wypełniając jego duszę zbiorową do najgłębszych bodaj zakamarków. Tendencje społeczne, które wykształciły się w konkretne formy ustrojowe w nim znalazły swe źródło.

W miarę gruntowania się w postaci duchowej przeciętnego Polaka ideałów personalnych i kontemplatywnych wskutek dogłębnego wychowania katolickiego, postępuje atomizacja społeczeństwa. Stwierdza ją Ko-

rzon, nie podając jej przyczyn: „Wśród narodów europejskich, myślących, pracujących wojujących, znoszącyh setki milionów do skarbu państwowego, wysyłających setki tysięcy wojowników na pobojowiska, Polska nie posiadała narodu ani polskiego ani nawet szlacheckiego, —**liczyła około 11 milionów organizmów dwurękich**“*) Stąd jako dalsze, wtórne obiawy — „prywata“, stan anarchii, rozkład Narodu na 11 milionów „otoczek duchowych“. 11 milionów indywiduów, osiągających każdy we własnym zakresie ostateczny cel swego ziemskiego bytowania w/g głęboko odczuwanych przykazań religijnych.

Czy stan ten sprzeczny był z odczuciami jakie wyrastały z duszy rozmodlonego Narodu? Czyż można w czambuł potępiać „grzechy“ Narodu epoki saskiej, skoro wypełniono jego jaźń zbiorową kryteriami, które ponad wszystkie doczesności stawiały **„doskonalenie się wewnętrzne“**, i oderwanie od pokus grzesznego świata doczesności. Czyż naród wprawdzie zanarchizowany, politycznie rozpasany, ale jednocześnie głęboko religijny, i w trosce o zbawienie wieczne budujący setki kościołów i klasztorów, był w niezgodzie z wpojonym mu dynamicznie systemem duchowym katolicyzmu? Sięgnijmy do autorytatywnych źródeł. Ksiądz St. Załęski pisze o tych czasach: „Społeczeństwo polskie było głęboko religijnym, a ascetycznym nastrojem ducha swego przypominiało chrześcijański religijny świat wieków średnich... Taka zawadjacka szlachta jak Wielkopolanie rąbiąc się na sejmiku, plackiem padała gdy wśród niej wniesiono Najśw. Sakrament“**).

O rozroście katolicyzmu świadczą choćby takie cyfry: W r. 1565 na ziemiach polskich było 67 klasztorów***); w połowie zaś wieku XVIII liczba ta wzrosła do 807 klasztorów męskich i 79 klasztorów żeńskich****). Jakże można potępiać prywatę i egoizm szlachty, skoro z jej ofiarności stworzone zostało niezmierzone na ówczesne czasy bogactwo Zakonów Jezuickich, których **dochody** wg. obliczeń Komisji Koedukacyjnej wynosiły 995 tysięcy złp., wartość majątków na 25 milionów złp.; oprócz tego kapitały sięgały liczby 7.555.000 złp.

Można przytaczać niezliczone fakty z historii, mnożyć bodaj w nieskończoność najbardziej autorytatywne dane, które świadczą, że w Epoce Saskiej nurt życia duchowego narodu potoczył się prawidłowym torem, wynikającym z nakazów moralnych i etycznych spełnionego katolicyzmu. Całkowite niemal opanowanie przez Pijarów i Jezuitów szkolnictwa zapewniało wychowanie oświeconej warstwy narodu na przykładnych katolików, posłusznych sług Kościoła.

Komisja Koedukacyjna objąwszy szkolnictwo miała w 1776 r. 65 szkół, w tym 37 pojezuickich, 19 pijarskich i 6 bazylianów. Na 308 nauczycieli było 256 Jezuitów. W roku 1789 na 482 nauczycieli w całej Polsce było tylko 115 świeckich.

W zakresie wychowawczym i w metodach nauczania Jezuici i Pijarzy brali wzory z Akademii Krakowskiej, która pod czujnym okiem Zakonu Jezuitów tkwiła w scholastyce średniowiecznej; zresztą było to zjawisko nie tylko polskie, ale ogólno-katolickie. — Studia filozoficzne wg. ks. Kotowicza polegały na komentowaniu dzieł Arystotelesa i Św. Tomasza z Akwinu.

Dogłębne skatoliczenie Narodu ukształtowało jednolity, skończony upowszechniony typ Polaka-katolika, który odtąd staje się zasadniczym elementem grupy społecznej. Wszystkie dziedziny życia Narodu stają się wykładnikiem oddziaływania tego typu. Pod naciskiem panującej ideologii grupy ewolucja zmierza do uzyskana harmonii socjalnej, — katolickiej harmonii socjalnej. Przecież „cel społeczeństwa winien być ten sam co jednostki“ wykłada Św. Tomasz z Akwinu. Społeczeństwo istnieje po to „aby człowiek znalazł w nim i przez nie środki do zapewnienia mu osiągnięcia **swego celu**“ pisze Papież Leon XIII. W życiu więc zbiorowym występują te wszystkie elementy katolickiego światopoglądu społecznego, o których mówiliśmy w pierwszej części artykułu (poprzedni numer „Zadrugi“).

Ideał kontemplatywny, poniechanie życia wytężonego, twórczości, gromadzenia bogactw, wola minimum egzystencji, zanik potrzeb politycznych. Ideał personalistyczny skutkuje zasadę prymatu jednostki wobec grupy oraz postulat wolności. Te zasadnicze elementy ideologii grupy sprowadzają sko-

---

*) T. Korzon — Dzieje Polski t. I. str. 63.

**) St. Załęski „Czy Jezuici zgubili Polskę?“ str.451

***) „Relacje Nuncjuszów Apostolskich“ T. I. p. p. 163—164.

****) Grabowski: „Ojczyste Spominki“ T.I. str. 242

lei wtórne objawy: pauparyzacja, autarkizacja jednostki duchowa i ekonomiczna, anarchizacja życia zbiorowego, atrofia woli państwowej i t. d.

Te wszystkie potworne dla potęgi Państwa i Narodu skutki, są nie przewidziane. Zresztą nie należy ich brać pod uwagę skoro takie pojęcia jak potęga Państwa, jego siła gospodarcza i polityczna są zagadnieniami obojętnymi z punktu widzenia przeznaczeń jednostki, powołanej do zbawienia wiecznego.

Oto co pisze o tych czasach Korzon: „Duchowny najczęściej ponad interesy narodu kładł widoki swego wyznania, katolicki zaś biskup baczył na wskazówki udzielane z Rzymu. Tak w latach 1766-8 duchowieństwo polskie pobudzało ludność katolicką przeciwko współobywatelom dyssydentom ze szkodą dla kraju, ale zgodnie z notą nuncjusza podaną Sejmowi"... ...„przestępstwa przeciw narodowi przez biskupów popełniane **nie były uważane za skazę...**—Tak Skarszewski*) zawdzięczał swe ułaskawienie wstawiennictwu nuncjusza, i z czasem zasiada jeszcze na tronie arcybiskupim"**).

Idee państwowe, polityczne, narodowe są obce polskim umysłom. „Cały zaś ogrom niebezpieczeństwa wyjaśni się nam wtedy dopiero gdy poznamy, jak głęboko i szeroko rozpostarła się ta **choroba**: głęboko, bo do zasadniczych kategorii myślenia politycznego, do pierwotnych instynktów sumienia; szeroko bo na ludzi wysokiego stanowiska, wykształconych, bo obeznanych z formami etykiety i dyplomacji, na mężów stanu i doktorów zarówno jak na gmin wiejski, na prostaczków i wiejskich polityków"***).

Jak widzimy, Korzon te drugorzędne i trzeciorzędne objawy życia społecznego traktuje jako „chorobę", która toczyła Naród. **Hipoteza „choroby" uniemożliwiła nauce polskiej historii zgłębienie i jedynie słuszne wytłumaczenie upadku Polski w tym okresie dziejów.** Czyż nie uderza nas, że ta rzekoma **„choroba" jest czymś zupełnie naturalnym, wynikającym z przyjętego ideału cywilizacyjnego, opartego o zasady katolicyzmu!** Oto co napisał Kochanowski, autor „Ech prawieku": „Polska urabiała swój ideał dziejowy w wolnym indywiduum ludzkim (postulat wolności), we wnętrzu własnym człowieka" (Ideał kontemplatywny), stwarzając typ, który „jest na skali idealizmu typem najwyższym. Polska kulturę wolności wewnętrznej wykołysała i wychowała, stworzyła moralne państwo, oparte nie na przemocy tylko dobrej woli zrzeszonych jednostek". (suma otok duchowych). Polska wg. Kochanowskiego o całe wieki wyprzedziła świat!!!

Że realizacja takiego ideału cywilizacyjnego sprowadziła jako wtórny objaw — słabość gospodarczą i polityczną Państwa, z której skorzystali „zacofani", „barbarzyńscy" sąsiedzi — tym gorzej dla nich!

* * *

Gdy analizujemy formy polityczne „demokracji szlacheckiej" Epoki Saskiej, i oceniamy je na skali ideałów i kanonów katolickiego światopoglądu społecznego (a więc i polskiego), to okazuje się, że istnieje zadziwiająca zgodność i harmonia. Okazuje się, że to „moralne państwo, oparte nie na przemocy tylko dobrej woli zrzeszonych jednostek" wyidealizowane przez wspomnianego Kochanowskiego, a tak zgodne z duchem katolicyzmu osiągnęło w Epoce Saskiej wysoki stopień doskonałości. Wykształciło konkretne instytucje prawno-państwowe, ustrojowe, które, powtarzamy, zbyt pochopnie z perspektywy upadku niepodległości historia traktuje jako „schorzenia", „grzechy" i t. d. Czyż „źrenicę świętej wolności" — „liberum veto", stojące na straży najszczytniejszego ideału człowieka, a więc i obywatela można traktować jako objaw wynaturzenia społecznego? Czyż nie należy zdawać sobie sprawy, że stanowiący filozofię narodową **Katolicyzm a priori rozgrzeszał „liberum veto".** — Że skłonna do złego natura człowieka nadużywała najczęściej tej „świętej zasady" — to już sprawa dalsza. Jej skutki obciążają człowieka, a nie zasadę. (!)

W ideale społeczno-politycznym, zrealizowanym w Epoce Saskiej „Liberum veto" nie stanowi żadnej dysharmonii. Pamiętajmy, że katolicki ideał kontemplatywny, jako typ doskonałego życia wyzwala z człowieka popędy wegetacyjne, atwórcze. W grupie społecznej musi się to przejawić w atrofii zmysłu

*) Biskup Wojciech Leszczyc Skarszewski, za zdradę stanu skazany na śmierć przez Najw. Sąd Krym. Rzplitej w r. 1794. — Korzon „Dzieje Wewn. za St. Augusta t. I str. 261

**) T. Korzon „Zamknięcie Dziejów Wewnętrznych Polski za Stanisława Augusta" str. 8.

***) tamże — str. 12.

organizacyjnego, w zaniku potrzeb politycznych, w zaniku woli państwowej. Tym przecież odznaczała się szlachta, składająca się wówczas na pojęcie Narodu. Widzimy więc, że zanik potrzeb politycznych doskonale harmonizuje z „liberum veto". **Panująca w Sejmach polskich zasada jednomyślności uchwalania była tylko wykładnikiem zasady nadrzędności jednostki wobec grupy.** I tu znowu sięgamy do źródła — do polskiej ideologii grupy. W świetle jej zasad, wszystkie inne pozorne błędy ustrojowe jak wszechwładza szlachty, słabość rządów, obce ingerencje, anarchia stają się nam zrozumiałe i okazują się jedynie naturalnymi przejawami (często być może wtórnymi, nieprzewidzianymi, a nawet współcześnie potępianymi), zrealizowanych tendencyj społecznych, wynikających z ideału cywilizacyjnego jaki dostał się Narodowi Polskiemu wraz z katolicyzmem **totalnym** w Epoce Saskiej.

Na wstępie wyjaśniliśmy pojęcie harmonii socjalnej. Należy sobie uświadomić, że harmonia ta została w pełni zrealizowana. Stąd powszechna błogość i samouwielbienie się Narodu mimo widma upadku. Nieliczne odruchy spłoszonej błogości, wołania o reformy światłych umysłów spotkały się ze zdecydowanym oporem. Oto co pisze F. Bujak: „Rozstrzygającym... momentem dla upadku Polski był brak silnej i rozumnej **woli** do utrzymania się przy niepodległości państwowej w warunkach, w jakich się Polska znajdowała w XVII wieku. Że woli tej nie było w chwili ponownego rozbioru Polski, świadczy haniebne zachowanie się wobec Austrii i Prus szlachty w dzielnicach zabranych. **Tym ludziom własne państwo było obojętne, a więc właściwie nie potrzebne**". *). Zestawmy te słowa wybitnego polskiego historyka z opinią wyżej wspomnianego Kochanowskiego, ba! nawet samego A. Mickiewicza, który w „Prelekcjach Paryskich" z dn. 2.I i 17.V.1842 r. twierdził, że Polska wskutek swego przedwczesnego rozwoju **po linii polityki chrześcijańskiej** była (w XVIII w.) państwem odosobnionych w Europie, które dzieje potoczyły się po drodze niechrześcijańskiej.

A więc nie „wady" ustrojowe, nie „błędy" polityki, nie „choroba" Narodu doprowadziła do upadku niepodległego państwa, ale realizacja zasad społecznego światopoglądu katolickiego w życiu Narodu — była tego przyczyną. W istocie tak było!

Wg. terminologii przyjętej w „Zadrudze" określamy to w ten sposób, że w **Epoce Saskiej osiągnięty został biegun atomistyczny, t. zn. kres, ku któremu zmierzała naturalna ewolucja życia zbiorowego Narodu pod naciskiem polskiej ideologii grupy.** Osiągnięcie tego bieguna było równoznaczne z ustaleniem się zastygających w rozwoju form społecznych i państwowych, kryjących beznadziejną pustkę życia Narodu, jego nędzę i słabość. Miejmy na uwadze jednak, że stan ten, zmierzony kryteriami katolickich prawd, prawd „absolutnych", rządzących sumieniem narodowym, nie może być potępionym. I dla tego też potępionym nie został. — Dopiero rozbiory niejakie otrzeźwienie spowodowały, lecz jakże nielicznych umysłów. A przecież historia nas poucza, że stan ten tak tragiczny i haniebny dla naszych dziejów, bo sprowadzający niewolę Narodu trwał na wiele lat przed faktycznymi rozbiorami. Dziwić się należy, że niewola nie zaczęła się o 100 lat wcześniej, lub, jak pisze T. Korzon, że już w r. 1772 trzy dwory nie podzieliły **całej** Polski między siebie**).

To powszechne zaślepienie, również nie było czymś nienaturalnym. Osiągnięcie swego ideału cywilizacyjnego, zrealizowanie chrześcijańskiego państwa polskiego musiało dobrych katolików, jakimi byli Polacy napawać przeogromną dumą narodową. Stąd też zrodziły się późniejsze, zwyrodniałe w swych założeniach koncepcje mesjanistyczne („Polska Chrystusem Narodów"). Stąd tytuł do wyższości, mimo własnego upodlenia. Stąd ta niezrozumiała zdawałoby się pogarda dla „barbarzyńskich" zaborców, którzy naturalnym prawem silniejszego śmieli wypełnić pustynię, jaką reprezentowało Państwo Polskie.

(dokończenie nastąpi). **Piotr Zimnicki.**

---

*) F. Bujak „Przyczyny Upadku Polski" str. 110.

**) T. Korzon „Zamkn. Dziej. Polski za Stan. Aug." str. 35.

Nowy „Chrystus narodów"

Wszystkie personalistyczne koncepcje kulturalno-światopoglądowe niezależnie od swej nazwy i położenia gieograficznego są w zasadzie takie same. Czy to będzie katolicyzm, czy buddyzm, czy też konfucjonizm, istota ich jest identyczna; polega ona na ograniczeniu zagadnienia i celu istnienia człowieka do jego sfery wewnętrznej, duszy; świat zaś zewnętrzny traktowany jest, jako zło konieczne. **Małość** — oto ich imię.

Wyrwane z nurtu historii, beztwórcze życie grup społecznych, przeżartych treścią personalistyczną jest istnym bagnem i duchowym i materialnym. Zastygłe w martwocie i bezruchu czystego trwania, roślino-zwierzęcej wegetacji takie półnarody nie mogą być czymś innym, jak tylko pognojem dla innych. Nic nie jest zdolne wytrącić ich z cuchnącej gnuśności i starczego marazmu. Pozbawione wszelkich wewnętrznych pragnień, niepokoju twórczego, męskich ideałów, z podziwem kontemplacyjnym dla świata wiekami toczą się przez życie z pełną sytością duchową i niezmąconą pogodą na twarzy. Ubóstwo materialne, nędzę duchową i małość podnoszą do świętości.

Do jakiego stopnia personalistyczny system duchowy, (w danym wypadku konfucjonizm), może wyniszczyć i upodlić naród, klasycznym tego przykładem są Chiny, gdzie obecnie 450 milionów jest bezbronne i bezsilne wobec tylko 70 milionów Japończyków. Zresztą, czyż buddyjskie Indie Ghandiego, głęboko katolicka Hiszpania, jej bliska siostrzyca Polska i wreszcie wszystkie inne narody, mniejsze lub większe, których ideologia grupy, typ kulturalny gruntuje się na zasadach personalizmu, **produktu wyłącznie wschodniego ducha** — nie potwierdzają tego? Jest pewnym, że jeśli te wszystkie „narody" nie uświadomią sobie tego i nie zdobędą się na wolę stania się **narodami**, zostanie po nich, co najwyżej, tylko nazwa geograficzna.

Jak narazie owe terytorialne związki religijne wzajemnie się podziwiają. W grudniowym numerze jezuickiego „wiary i życia" mamy radosną wzmiankę, iż zastępca Ghandiego mówiąc o Europie orzekł, iż takowa zgniła już do reszty, a pozostał tylko jeden żywotny system — kościół katolicki.

„Dziś katolicyzm zdaje się być jedyną, w całym tego słowa znaczeniu religią żywotną Zachodu".

Czy żyjąc od wieków w błogiej niewoli, mógł zauważyć coś innego w tragicznej Europie? „polska" prasa doniosła niedawno, iż legat papieski przemawiając na kongresie Eucharystycznym w Indiach, z najwyższym podziwem mówił o Ghandim, stawiając go jako wzór dla katolików. Wkrótce będzie zapewne „polskim świętym".

Personalistyczna postawa wobec życia ma swoje naturalne skutki; rodzi niższość w stosunku do innych, obok żyjących narodów, które ożywione wolą wielkości widzą cel swój w twórczości. Poczucie zagrożenia stąd płynące, mącąc spokojną, a upojną toń życia personalistycznych małoludków rodzi swoistą, im tylko właściwą reakcję.

O tej właśnie **reakcji Małości wobec Wielkości** słów kilkoro.

Wola przeciwstawienia się zewnętrznemu niebezpieczeństwu skierowuje się nie przeciwko istotnym przyczynom małości, którymi są najwyższe i najukochańsze wartości i ideały „narodowe" (ideologia grupy), ale wręcz przeciwnie, właśnie ku ich obronie. Z uporem i maniacką ślepotą twierdzi się, że w ich zachowaniu, ba! nawet w ich jeszcze pełniejszym zrealizowaniu leży jedyny ratunek i ocalenie. Na „barbarzyńskich" zaś mącicieli spokoju i niesprawiedliwości małoludek spogląda z pogardą, z poczuciem wyższości i wielkodusznego dostojeństwa. Z upokarzającej małości, z budzącego odrazę serwilizmu niewolniczego i cierpiętnictwa robi się wielkość i bohaterstwo, by tylko, takim kłamstwem i fałszem, zabić trzeźwą myśl i zdrowy odruch buntu, zarodki nowego życia.

Karnawał epoki „za króla Sasa jedz, pij i popuszczaj pasa" zakończył się dla Polski, jak wiadomo, nader tragicznie. Coś, co może być najbardziej upokarzające dla narodu — niewola nie zatargała jednak duszą narodu. Zamiast buntu przeciwko własnej ideologii grupy, jako przyczynie upadku, mamy jej apoteozę. Zaborcy to barbarzyńcy, my jesteśmy wielcy. Tak. Byliśmy tak wiel-

cy, że ta wielkość stała się pognojem i to pognojem właśnie dla godnych pogardy barbarzyńców. Ale czy to ważne! Grunt że dusze ocalały. Pierś narodu rozpierała duma idei:: „Polska Chrystusem Narodów“.

Na prze-szczytnym stolcu „Chrystusa Narodów“, jeszcze nie tak dawno zajmowanym przez Polskę, kreowane z woli Opatrzności ku odrodzeniu miłości i sprawiedliwości, triumfu wolności i zbawienia świata zasiadły ostatnio pokrewne duchowo Polsce ...Chiny. Ich męczeństwo, którego narzędziem jest niecne barbarzyństwo imperializmu japońskiego, ma dać światu nowe świadectwo prawdy. — Taka jest główna myśl „listu pasterskiego wikariusza apostolskiego Nankinu, biskupa Yu-Pin'a“, wydanego w sprawie Chin z okazji B. Narodzenia. („Czas“ z dnia 3 lutego b. r.). „Orędzie to jest tak głębokie i tak piękne“, że roztkliwiony „Czas“, manifestując swe głębokie oburzenie na bezprawie i niesprawiedliwość, przytacza je w całości. Dla nas jest ono tylko skomleniem mocno obitego psa. Czytamy:

„Zaiste, straszne to dni! Od sześciu niemal miesięcy kraj nasz (Chiny) przechodzi przez najkrwawszą próbę, jakiej zaznał kiedykolwiek; brutalna siła pastwi się nad jego słabością, z pychą tak wyrafinowaną i z takim okrucieństwem, że na ten widok bezprzykładny, cały świat oburza się, pełen grozy... jesteście podziwem dla świata“.

Dla świata, jak dla świata, ale dla bratnich duchowo Polski, Hiszpanii no i Indii to na pewno. I tak dalej pociesza biskup Yu-Pin biedne Chiny:

„Niesprawiedliwość nie triumfuje nigdy aż do końca, ...nasze zwycięstwo ostateczne jest przed Bogiem niewątpliwe“.

Na takie zwycięstwo Japończycy na pewno się zgodzą, jest ono co prawda tylko ziemskie, nie mniej całkiem zadawalające.

Oceniając „genezę obecnych nieszczęść“ biskup Yu-Pin przyznaje co prawda, że:

„Trudy i męki, które cały nasz lud przyjmuje i znosi tak ofiarnie, świadczą same przez się, że w przeszłości nie uczyniliśmy tego, co należało uczynić, aby z punktu widzenia międzynarodowego postawić nasz naród na wysokości chwalebnego dziedzictwa naszych przodków. Zamiast budować nowy ład, zgodnie z wymaganiami współczesnych czasów, spoczywaliśmy na naszej przeszłości“.

Ale też zaraz, niosąc duchową pociechę, mówi:

„Sam nieprzyjaciel, będąc dobrowolnym narzędziem naszych cierpień, stał się także mimowolnym narzędziem swego upokorzenia i **naszej wielkości (?). Naród nasz urósł w cierpieniu i zdobył rychło zaszczytne miejsce wobec świata.** Cały świat, dziś, spogląda na nas. Nieszczęścia nasze budzą jego sympatię“....

Te słowa to po prostu są jakby żywcem wyjęte z naszej literatury romantycznej. Możeby tak przełożyć wieszczów na język chiński? Będą uznani za wieszczów „narodowych“ z pewnością. Analogia do Polski rażąca. Czyż trzeba tu więcej komentarzy?

Dalej biskup Yu-Pin tak określa stanowisko Chin wobec innych narodów:

„Albowiem, jeżeli my cierpimy dziś, jeżeli tylu naszych pada dzieje się to — musimy rzec otwarcie — **w służbie wolności i pokoju stosunków międzynarodowych.** Musimy więc, służąc naszemu krajowi, mieć wciąż na oczach ideał braterstwa międzynarodowego, jako też prawa i obowiązki, które to braterstwo na nas nakłada“.

Tutaj już słów brakuje i pusty śmiech ogarnia. Liga Narodów w nowym wydaniu. Ale czytamy dalej:

„Oto nasz naród został wybrany, by zatrzymać swoją krwią realizację tych tragicznych projektów i by wyjednać triumf wolności stosunków międzynarodowych“.

W następnym nr. „Zadrugi“ zostanie zapoczątkowany cykl artykułów na temat:

„Katolicyzm dynamiczny“,

oraz ukażą się artykuły Jana Stachniuka:

Geneza „ideologii państwowej“ (ciąg dalszy)

Biegun tomistyczny a ekonomika kapitalistyczna

(Recenzja „Polityki gospodarczej państwa“ K. Studentowicza

A więc mamy nowego „Chrystusa Narodów". Po prostu ludzkie pojęcie przechodzi do jakiego stopnia może być upodlonym naród i to naród składający się z 450 milionów ludności. Ale najtragiczniejsze jest to, że z tej tak już nieludzkiej małości — robi się Wielkość. I mówiąc o tej „wielkości" ducha chińskiego Yu-Pin konkluduje:

> „Mogą (t. zn. Japończycy — przyp. red.) nas pozbawić życia fizycznego; **nie zabiją w nas duszy**".

Japończykom wcale nie chodzi o dusze, im aż nadto wystarczają ciała z wypłoszonymi duszami. I jak dotąd to płoszenie dusz idzie trzeba przyznać — wcale dobrze, bo już z górą pół miliona uleciało ich z ciał Chińczyków.

Orędzie do i tak już nie mało pokornych parafian narodowości chińskiej kończy biskup wielkim apelem do modlitwy, gdyż przez nią można osiągnąć wszystko: i „triumf miłości i sprawiedliwości, ocalenie ojczyzny i pokój wszechświata", tudzież „przyjście królestwa Bożego", ba! przez nią nawet Japończycy odzyskają „prawdziwy honor, dziś tak boleśnie zszargany", zszargany oczywiście przez swój, jakże okrutny imperializm. Oj jacy biedni i godni litości są ci Japończycy, że nie posiadają „łaski zrozumienia swoich błędów i win". Oh! jacy biedni. Dusze swoje gubią — martwi się Chińczyk. „Przeto bracia módlmy się i nie ustawajmy w modlitwie" — woła pasterz. — Słusznie, słusznie; wyjdzie to na dobre i jednym i drugim: Japończycy łatwiej opanują Chiny, a ci łatwiej zbawią swe dusze.

Gdyby można było wymazać ze świadomości ostatnią, trzywiekową kartę historii Polski, list Yu-Pin'a byłby kapitalną wprost humoreską, dającą moc zabawy i zdrowego śmiechu: — Bity Chińczyk lituje się, modli, ubolewa i rozpacza nad bijącym go dzielnie Japończykiem.

(j)

„Twórczy" optymizm

W poprzednich numerach „Zadrugi" zestawiliśmy dane statystyczne dotyczące gospodarczego rozwoju Polski Odrodzonej. Cyframi udowodniliśmy niezbicie proces degradacji, któremu ulega nasze Gospodarstwo Narodowe.

Miarą szybkości tego procesu jest spadek procentowy udziału Polski w produkcji przemysłowej świata, wyrażający się cyframi:

W roku 1913 udział Polski w produkcji światowej wynosił około 1%, w roku 1928 około 0.7%, a w roku 1936 już tylko 0.425%.

W przeciągu ośmiu lat od roku 1928 do 1936 udział Polski w produkcji światowej spadł o 0.275, co stanowi 35% naszgo udziału, Czy wymowa tego jest wyrazista? Nożyce potencjałów zewnętrznych rozwarły się w ciągu ośmiu lat o 35%. Jest to fatalny rekord rekordów na polu gospodarczym, wspólny dla nas i innych wysoce katolickich narodów jak Hiszpania, Portugalia i państwa Południowej Ameryki.

Tak się przedstawia obraz naszego gospodarstwa na tle gospodarstwa światowego. O rozwoju gospodarczym świata decyduje dziś tylko kilka wielkich narodów, a przede wszystkim Stany Zjednoczone A. P., Japonia, Anglia, Niemcy, Włochy i Rosja w mniejszym stopniu Francja. A więc w gronie przodujących narodów znajdują się nasi dwaj wielcy „sąsiedzi" Niemcy i Rosja, na ich tle nasze położenie musi wypaść jeszcze tragiczniej.

Temu procesowi degradacji, który trwa nieprzerwanie od zarania naszej niepodległości, który wydaje się być dalszym ciągiem procesu przedrozbiorowego Epoki Saskiej, towarzyszy jakieś perfidne zakłamanie.

Nie ma miesiąca, nie ma nawet tygodnia, ażeby nasza prasa nie wypisywała hymnów radosnych, nad przejawami naszej wytężonej twórczości".

Dziś otwarcie „wspaniałej 4-kilometrowej autostrady", wczoraj zachwyty nad nowym parowozem, którego ponoć podziwiała zagranica, (czy warto się martwić, że cały tabor kolejowy jest mocno przestarzały), otwarcie mostu, który budowaliśmy tylko trzy lata, wspaniały postęp w budowie dworca centralnego, którego całkowita budowa potrwa tylko dziesięć lat, otwarcie nowej linii kolejo-

wej, którą niestety wybudował obcy kapitał, za ciężkie koncesje.

Prawda są rezultaty większe: Gdynia, Chorzów, Mościce, Roznów, Poróbka i one to prawdopodobnie sprawiły, że w ciągu ośmiu lat cofnęliśmy się **tylko** o 35%, możliwości mieliśmy przecież większe, mogliśmy np. zostać w tyle o całe 50%.

Hymny radosne i pochwalne były, obchody i uroczystości były, było wiele wycieczek dla podniesienia gasnącego ducha, a jakże i wiele rozpraw ekonomicznych też było o epokowym znaczeniu tych wyczynów dla Narodu i Państwa.

Nie było tylko nikogo ktoby poinformował myślącego obywtela, jednego z tych 10% ogółu ludności, który umie myśleć i który poczuwa się do odpowiedzialności za losy Narodu i Państwa, o **drobnym widocznie, mało znaczącym zjawisku degradacji gospodarczej**, i o jeszcze zapewne mniej znaczącym fakcie, mianowicie, że tempo tejże degradacji wcale nie słabnie.

Nasi panowie ekonomiści fakt ten na ogół przeoczyli i nie docenili. Zasugerowani kategoriami gospodarki kapitalistycznej nie dostrzegli procesów, które przebiegały w gospodarce Polskiej, w ogromnej swej większości tkwiącej w prymitywie średniowiecza.

Panowie statystycy, „uzdrawiacze polityczni" elita i inni dali nam wprawdzie obraz rzeczywistości gospodarczej Polski, ale mocno nie kompletny i zaciemniony, zaś ewolucje naszej gospodarki przedstawili wręcz w świetle fałszywym (patrz 3-ci Nr. „Zadrugi").

Fakt, że toczymy się po linii degradacji, że staczamy się coraz niżej w hierarchii narodów, a każdy następny rok rysuje się jako dalszy fatalny etap w dół ku zagładzie, został przez panów statystyków, ekonomistów, zgoła zlekceważony lub przeoczony. Zwyczajna „posadowa" robota, czy też celowe okłamywanie siebie i innych. Cyfry i zestawienia przytaczane przez nas powinny były zbudzić jeżeli nie uczucie upokorzenia i buntu, to przynajmniej odruch spłoszonej błogości wśród myślącej Polski. Ale widocznie błogostan jest tak głęboki, a wstręt do niepokoju tak powszechny, słowem bagno życia „polskiego" tak stężało, że poruszy je może dopiero jakiś wybuch czy katastrofa.

Zato jakże chętnie i z entuzjazmem przyjmuje się słodkie pigułki marazmu, spreparowane przez „Ojców Narodu" i Polityków, dawane do spożycia współwyznawcom gwoli uspokojenia umysłów i podniesienia serc.

Polska idzie w zwyż. Polska staje się mocarstwem, dążymy do zdobycia kolonii. Wyścig pracy i wiele, wiele, wiele innych haseł, które nie poparte zbiorowym wysiłkiem woli, nie zrodzone w tęsknocie i umiłowaniu wielkości, ze spontanicznej woli tworzenia tej wielkości w heroicznym wysiłku, stały się pospolitymi frazesami — świecidełkami dla murzynów.

Nasze zdanie o możliwościach trwałej poprawy gospodarczej (a także kulturalnej), jest prawdopodobnie czytelnikom „Zadrugi" dobrze znane, na podstawie rozwijanej przez nas teorii rzeczywistości Polskiej, oraz przesłanek na której ona się opiera.

Pod wpływem sił zewnętrznych (np. pożyczka) lub przypadkowej sytuacji międzynarodowej (gdzieś np. wojną — wielkie strajki i t. p.) możliwe są wahnięcia, które jednak wygasną i kierunku ewolucji nie zmienią. Źródło zmian może tkwić w postawie przeciętnej społecznej, to zaś wywodzi się z ideologii grupy.

Można zbudować Gdynię kosztem wyniszczenia np. rolnictwa, dalej Mościce — Roznów — Okrąg Centralny, za pożyczki, koncesje (wysprzedanie majątku Narodowego), kosztem znów rolnictwa — i innych gałęzi gospodarstwa narodowego, jak to miało miejsce u nas przed rokiem 1928 i dziś trwa.

Dokonamy jedynie przesunięcia w gospodarstwie narodowym, czy to na korzyść przemysłu — czy też komunikacji, czy innej gałęzi kosztem innych. Wtedy rozwijana gałąź musi być sztucznie podtrzymywana systemem ceł, karteli, subsydiów i t. p., a całokształt gospodarstwa będzie ewaluował bez zmian po tej samej linii co przed tem.

Sztuczkami i magią nie da się naprawić gospodarstwa, którego stan jest zawsze wynikiem pracy pokoleń, mniej lub więcej wytężonej, zależnie od przeciętnej społecznej jednostki danego społeczeństwa.

inż. L. Z.

Walka Kraka ze Smokiem

Zapewne nie wielu czytelników „Zadrugi" może powiedzieć coś bliższego o Stanisławie Szukalskim, artyście-rzeźbiarzu. Chyba rok minął już od czasu kiedy osoba jego była sensacją dla prasy literackiej. Głuche milczenie, które po tym nastąpiło trwa do dziś. Jeżeli ktoś, przy jakiejś tam okazji wspomni o Szukalskim, co to się Stachem z Warty nazwał, to nie omieszka przy tym wymownym gestem palca wskazać na czoło, często nie bez wyrazu pewnego politowania dla tego „wariata" co to wszystkim tylko wymyśla i wymyśla. W ogóle, niekulturalny człowiek! Podobno świetny nawet rzeźbiarz, ale po za tym... Poganin! Świątynie pogańskie chciał w Polsce stawiać... Światowidy!..

Taka fama o Szukalskim poszła. Tak zawyrokowała **Opinia!** Polska Opinia! Żydki z polskich wyszynków literackich. Koryfaryzeusze sztuki polskiej. Geszefciarze. Oni robią w Polsce Opinię.

Dzieje tego **Wygnańca z Ojcowizny** są dla ludzi, którzy rozumieją sens i mechanizm polskiego życia jeszcze jedną ilustracją fatalnego, od kilku wieków datującego się procesu, który spycha dzieje Narodu w jakąś grzęską, bagnistą otchłań nędzy kulturalnej i prymitywu cywilizacyjnego. Szukalski jest jeszcze jedną tego procesu, tragiczną w swej wymowie ofiarą.

Wyszedł, jak to się u nas mówi, z dołów społecznych, syn chłopa. Wykształcenia nijakiego nie otrzymał. Samouk. Dorwał się do rzeźby, by zadokumentować wielki talent. Pełen wewnętrznego niepokoju, bogaty w fantazję twórczą. Artysta. Potężną indywidualnością wyrasta ponad uznane kierunki w sztuce. Tworzy nowe. Sięga do legend słowiańskich. Do Wielkiej Przeszłości. Wielkość tą przekuwać chce w kamień ku opamiętaniu pełzających po ziemi rodaków.

I tu zaczyna się konflikt. Rodacy indywidualistów nie znoszą. Boją się nowości. Bo to może przerwać ich spokojną drzemkę. Leniwy nurt mącić, obniżyć obroty.

A Rodacy mają skuteczną broń na takich, co to ośmielają się wyrastać nad poziom,—śnić o Wielkości. Mają **Opinię.** Opinia zawyrokowała...

Szukalski wyjechał do Ameryki. W krótkim czasie zdobywa sławę i powodzenie. W zdumienie i zachwyt wprowadza Anglosasów swoimi rzeźbami. Spokoju jednak Sukalski tam nie zdobył. Głęboki uraz, jakiego doznał, zmuszony dla chleba opuścić Ojczyznę rodzi w Szukalskim nowego człowieka, społecznika.

Gdy Rodacy spostrzegli, że zagranica uznała Szukalskiego, wysyłają posłów. Opinia zabiera głos. „Wiadomości literackie" biadolą, że rodak na obczyźnie się tuła. Laury zbiera. Dla czego sława nie spływa na Polskę? Szukalski sławny zagranicą. Polskie snoby chcą Szukalskiego w kraju. Dają mu darmowy bilet na „Kościuszkę" czy „Batorego". Witają w Ojczyźnie, dumni rodacy. Myślą snoby, że przyjechał taki sam, jakim był w Ameryce, sławnym, wziętym rzeźbiarzem.

Ale Szukalski nie tylko rzeźbił w Ameryce. Przede wszystkim myślał. Dużo myślał o Polsce. Właściwie o dwuch Polskach. O tej oficjalnej „Polsce" bezdziejowej, co to walczy **„Opinią"** i o tej drugiej, o Polsce możliwości, Polsce Jutra, o Polsce Młodych, o Polsce twórczynu dziejowego.

Kilkuletni pobyt w Ameryce dał mu perspektywę dla właściwej oceny wielu zjawisk zycia polskiego, dotychczas niepojętych. To też kiedy znowu po raz wtóry otrzeć się musiał o to targowisko oficjalnej sztuki, kiedy po raz wtóry zetknął się z szafarzami polskiej kultury urzędowej i trafił jak poprzednio, na grząskie, cuchnące bagno, to już wiedział wtedy, że tylko walka bezwzględna, walka młodzi, przeciwko obrosłym w sadło filistrom może duszną, strupiałą atmosferę oczyścić. W walce tej dojrzał swoje posłannictwo. Chwyta za pióro. Ukazują się artykuły Szukalskiego, pisane jedrną polszczyzną. Słowa ciężkie, pełne treści głębokiej. Przypominają rzeźbę Szukalskiego. Równie silne i trafne w obrazie. Sądy o Polsce i Polakach uderzają wielką wnikliwością oceny. Świadczą o nadzwyczajnej intuicji autora, który choć nie posiada dyplomów wykształcenia, wiele naszych kulturalnych i społecznych problemów rozcina bajecznie prostą i zadziwiającą trafną syntezą. Nie wiele jednak artykułów zdołał w polskiej prasie ogłosić. Polska **Opinia** orzekła, że Szukalski jest niepoprawnym wariatem. — Wydała wyrok. — Skazała na przemilczenie.

Postanawia wtedy Szukalski z gronem uczniów wznowić wydawanie „Kraka", którego kilka numerów wydał w latach swego wygnania. Pierwszy numer wychodzi w grudniu 1937 r. w Katowicach.

Dziwne to czasopismo o symbolicznej nazwie

„Kraka".*) Krak, mówi legenda, uwolnił miasto od straszliwego smoka. Walka Kraka ze smokiem jest symbolem dla Szukalskiego. Symbolem walki młodych, zapalnych idealistów ze starymi, obrońcami zastałego porządku i tłustych posad. Symbolem walki przyszłości z przeszłością.

„Krak i jego młódź są wysłannikami i obrońcami ludu-Narodu. Ich przywilejem jest: **umierać za wolnośś Ojczyzny,** lecz wedle zarządzeń starczego pokolenia wyzuci są z wszelkich praw do samoobrony i głosu w sprawach tejże Wolności, Ojczyzny i dziejów. **Umierać, by wolność dać.**

Smok i jego starcze pokolenie są obrońcami swych instytucji próżniaczego oportunizmu. Ich przywilejem jest: **żyć i zysk mieć z tej wolności** i Ojczyzny i uzurpować sobie prawo nad życiem i śmiercią, wypędzeniem i niedolą młodych. Ich prawa i „patriotyzm" są tylko narzędziem obrony swych przywilejów. — **Żyć by zyskać i tyć.** — " (str. 1)..

„Krak jako bohater słowiański jest jakoby sobowtórem Heliosa wywożącego słońce na czwórkonnym rydwanie, jakoby pogromcą ciemności...

...„Pismo „Krak" jest zatem hołdem prawiecznemu bohaterowi nieśmiertelnej sprawy t. j. walki Młodych ze Starymi, Życia z Martwotą, Zdrowia z Chorobą, Światła z Ciemnotą i wysłanników Ludu - Narodu z imienną „Polską", zwapniałego społeczeństwa. Krak jest patronem Młodych i nabrzmianem dziejów walczących z bezdziejami". (str. 8—9).

Mechanizm trwania ideologii grupy sprawia, że ciągłość typu kulturalnego Narodu jest zachowana mimo co raz to nowych, narastających pokoleń. Jest to niezmiernej wagi problem. Przewrót kulturalny może nastąpić jedynie z wątka zupełnie nowej koncepcji kulturalnej. Dla tego zasadniczą rzeczą jest, by wątek ten rósł i potężniał zdala od wpływów dotychczasowego kręgu kulturalnego. Szukalski ujmuje to w następujący sposób:

...„Po narodzeniu się noworodka ważnym zabiegiem, do zapewnienia życia dziecku jak i matce jest przerwanię ciągłości pępowinowej, która jeżeli nie przerwana może spowodować śmierć obu. W życiu społeczno-dziejowem **tą pępowiną — łącznością jest tradycyjny sposób życia i bycia, jak i poglądowość na wszelkie ważniejsze zadania natury kulturalno-społecznej,** byłe metody działań i tempo pracy.

Jesteśmy związani takim łącznikiem pępinowym, na którym nadal starcze pokolenie więzi młode pokolenie, nierozważnie przekazując nam przesytą krew z obiegu starczego organizmu w organizm tych, co teraz nadchodzą z rasowym sprawunkiem w sercu i twórczym zamiarem w mózgu". (str. 2).

Nacjonalizm polski, reprezentowany przez „Zadrugę" trzonem swoim opiera się o **filozofię heroizmu,** który jest właściwie antytezą personalizmu. O to jak głęboko pojął Szukalski właściwą treść — istotę heroizmu: (Szukalski używa słowa **„Idealizm"**, „Zadruga" w miejsce tego wyświechtanego terminu używa słowa: **„Heroizm"**):

„Idealizm w życiu jednostki jest symptomatem jej młodości i rasowej tężyzny. Niektórzy ludzie nigdy się nie starzeją, więc i nie zatracają tego pierwiastka samooświetleniowej duszy". (st. 3).

„Idealizm jest raczej tęsknotą do służenia „czemuś, komuś i kiedyś" często nieokreślonemu, lecz w każdym razie czemuś co nie spłaca dywidend.

„Jest to pragnienię oddania się i płacenia, miłością, krwią, a często i życiem **choćby tylko za to, by odczuć w sobie można było to samo poczucie, że się jest pożądanym, niezbędnym,** a przez to stawić dowód, że się jest szlachetnym, niecodziennym, a więc godnym miłości ogólnej.

Idealizm jest symptomem czysto biologicznej tężyzny i jurności, jak jest śpiewanie słowika w miesiącu miłosnej pobudliwości, znajdującej upust w altruistycznej skorości" (str. 70—71).

*) „Krak" Nr. 1 grudn. 1937 — Red. i Admin. Katowice, Mariacka 33.

Tak pojęty „idealizm“ jest dla Szukalskiego i jakże słusznie, najbardziej istotnym znamieniem ducha nowych czasów. Heroizm i głód Wielkości wypełniają duchową postawę przeciętnej społecznej narodów, ożywionych wolą ku potędze.

„Żyjemy dziś w innej epoce i to nie własnej. Epokę robią ci co się ważą Opatrzność chwytać za pysk, lejce jej nakładać i wedle swej wszechmożnej woli kierować tam, gdzie dobro ich własnej rasy.

Każda epoka ma swe prawa i swą moralność. Dziś obowiązuje moralność pogańskiej tężyzny samowierczej, a nie chrześcijańskiej ustępliwości i semickiego jęczenia wobec Ligi Narodów i sentymentaliów uniwersalnych serc.

Dzieje są Olimjadą ras i Narodu. Dziś własny cel jedynie uświęca sposoby. Dziś własne marzenia formują własną moralność.

„Słyszy się i czyta niebywałe historie o straszliwościach dokonanych w tych krajach, „jęczących pod jarzmem“ faszyzmu, kemalizmu, komunizmu, hitleryzmu i amerykanizmu. Było wygodniej kiej to komunistyczna Moskowia, była tylko jedną „plamą“ na mapie szlacheckiego świata. Wszyscy się od niej z oburzeniem odwracali. Dziś jednak znikło to centrum „zła, przewrotu i zdziczenia“. Zbyt wiele plam takich ukazało się na karcie parcel żywotnego odradzania się narodów“...

„Każdy sąsiad handlujący swój „izm“ państwórczy jest określony jako coś „piekielnego“, co zagraża cywilizacji, Boga prawom no i wygodnym stanowiskom tych, co czynią ową nagonkę...

Bardzo dogodnymi zdały się te wszystkie komunizmy, faszyzmy, hitleryzmy, kiemalizmy i amerykanizmy naszemu ołowianemu społeczeństwu krochmalonych kołnierzykowców, lakierkowiczów, doktorowanych zer i bezjędrnych ichmościów. W ten to sposób wyłupuje się ta współczesna „Polska“ (oficjalna) z łupin, o aspołecznym usposobieniu ze swej odpowiedzialności za beztwórczą gnuśność w półdrzemce uprawianą. Ci karierowicze drobnego kalibru, zdolni zaledwie wyłechtać mizerną prozaiczność codziennego spożytku, pływają na pęcherzach wydętych frazesów pseudowykształcenia, by odrzucić od się uwagę otumanionej Publiki, a z nią i Narodu, tłomaczą się i wykręcają, oczerniając inne społeczeństwa“...

„Obrzydzenie we własnej młodzieży wszelkich odruchów dążących ku „Odrodzeniu“, budującego się narodowego Ducha umożliwia owej sławetnej „Polsce“ imion znanych to, że nadal utrzymuje się ugornie rządzeniem swych recept teologicznych i politycznych, nie przylegających wcale do życia w tym dwudziestym stuleciu, i że nadal bujdą swej intelektualnej adakadabry ślą w wątpliwą przyszłość nowe, a skore pokolenia i mnożą pokornie nowych niewolników dla potężniejących z dnia na dzień bo żywotnych i nieugiętych sąsiadów“...

„Wszelkie „izmy“ są tylko przemijającymi narzędziami, przy pomocy których dany naród odradza się w nową, a wielorako wzmożoną Potęgę, zaś porzuca je, bez zbytniego sentymentu po wynalezieniu skuteczniejszych na ich miejsce.

Zwykła bujda to i tradycyjne strachy na Lachy te komunizmy i hitleryzmy. Lecz! — to nie drobnostka te narody, które tymi „izmami“ dla siebie wśród cudzych rasowych wymoczków działają.

Na tle tych wezbranych energii i pulsującego gwałtownie życia władczych narodów, obraz Polski ukazuje się Szukalskiemu w ponurych barwach. — To też szczególnie mocnych słów używa w ustępach, kiedy mówi o Polakach. (Przypomina tu kogoś). Z pasją ciska gromy na skostniałe w trupiej martwocie polskie społeczeństwo.

„Polska“ (cudzysłowa używa Szukalski dla odróżnienia oficjalnej Polski od **Narodu Polskiego**) zaczyna być potrochu obdarzana tytułem, — zrzuconym już dawno przez odrodzoną Turcję, — „chorego starca Europy“...

„Cóżeto „Polska“ doktorowana uczyniła od chwili zyskanej z powrotem Wolności?

Jakież to ambicje ma ta „Polska“ nazwisk wydrukowanych na wizytówkach i twarzach, tak wzniośle filatelistycznych? Żadne! Byle tylko uskomleć Pokój w Lidze Zjednanych Łotrów, byle umodlić u Opatrzności Boskiej jaką taką egzystncję, byle nie odebrano jej Śląska lub Gdańska, byle tylko Ukraińcy masła więcej nie sprzedawali w swych dzielnie zorganizowanych kooperatywach, „byle tylko polska wieś spokojna“, kolacyjka z różowymi falbankami, nieprzerwana i błoga drzemka blagi w ciepłocie własnego bzdzenia nieukrócona“...

„Cóż wy tam robicie panowie z Warszawy, Krakowa i Ciechocinka w swoich biurkach przepoważnych, kawiarniach, dusznych bur.....ch i innych światłowych ogniskach społecznych instytucji, by przeciwstawić się no-

wą ideologią tym co parci duchem odrodzonych narodów stosują **własne prawa** dla swych czynów, co prowadzą swe ludy tam gdzie wiedzie je własna i Wielka Wola.

Czy sposobicie Narodowi swojemu nowe klęski jak to było zwyczajem Polski I? Czy może będziecie niedługo śpiewali wasze fatalistyczne „Boże zbaw Polskę“, palili woskówki przed bohomazami i żalili się przed tą sławetną Ligą Narodów, a Ojca Św. prosili o słówko z Jehową?“

Moglibyśmy mnożyć jeszcze długo cytaty z „Kraka“. Zawiera stron 80. Wszystko — artykuły Szukalskiego. Sam wypełnił pierwszy numer, bo jak powiada, „chodzi mu o nadanie orientacyjnego tonu, takiego kamertonowego „A“ przed chóralnym śpiewem“. Wiele znajdujemy w „Kraku“ cennych myśli. Ale specjalnie bliską jest nam postawa duchowa Szukalskiego.

Szukalski nie bawi się w **analizę.** Czuje do niej niejako wstręt. Jest artystą. — Twórcze dzieło może tylko mu zaimponować!. Pragnienie pozytywnego działania, głód czynu budzi wolę w tym tylko bezpośrednim kierunku.

Tu się poczyna tragedia Szukalskiego. Już chociażby w tym widzimy ją, że zaledwie jeden numer „Kraka“ (grudniowy) Szukalski zdołał wydać. Bezwładność polskiej rzeczywistości jest tak silna, że gdy Szukalski uderzył w nią, ożywiony wolą działania, odbił się sam jak piłeczka i wylądował... w Ameryce. Poraz wtóry, by znów na wygnaniu zarabiać na chleb.

Powie ktoś, że to tylko bojkot zastosowany przez ludzi, ograniczone grono ludzi oficjalnych, którym się Szukalski naraził brakiem taktu, zbyt ostrym, a prawdziwym słowem i t. d. Wypadek sporadyczny, że wielki artysta, ale „wariat“ nie znalazł w kraju poklasku i powodzenia. I tyle tylko. Nonsens!

Istota rzeczy tkwi głębiej. Ma szerszy podkład. Sprawa Szukalskiego zahacza o centralne zwoje nerwowe polskiej rzeczywistości. Urasta do problemu zasadniczego. Tylko trzeba trochę... **analizy,** dla której Szukalski artysta wyraża swoją zdecydowaną niechęć.

Szukalski oceniany kategoriami aktualnej polskości wydaje się najmniej dziwakiem, jeżeli już w ogóle nie szkodnikiem jakimś, godzącym w ideały narodowe.

Jego niespokojna, twórcza, szukająca na gwałt wyładowania postawa duchowa nie przyrasta do otoczenia. Rodzi antagonizm, który wyrażał się czasem z groteskiej postaci. Ale to nic ważne. Szukalski w warunkach polskich wydaje się Don Kiszotem. Ten sam Szukalski w ramach innej — rozpędzonej w rytmnie wytężonego życia społeczności dałby z siebie na jej pożytek potężne walory swej twórczej, i potężnej indywidualności. W Polsce zaś — w Polsce bezdziejowej jest trupem, gdyż: „człowiek bez możliwości użycia swych szczytnych zdolności jest trupem, któremu wampir starczego życia społecznego odebrał prawo bycia użytecznego“, jak sam pisze.

Istota problemu tkwi więc w tym, że osiągnięty przez Polskę, zresztą trwający od kilku wieków ideał cywilizacyjny marnotrawi te ładunki genialności, które rasa, czyli gleba etniczna w wielkiej obfitości z siebie wydaje.

Te stale wskazywane cechy naszego społeczeństwa „owe wieczne tępienie i niszczenie ludzi twórczych, jego cynizm w stosunku do wielkich jednostek, ta skłonność do sceptycyzmu, drwin, poniżania autorytetu zasługi“ nie mają źródła w jakiejś zamierzonej złej woli.

To są jakieś drugorzędne i trzeciorzędne cechy charakteru narodowego. Rozwiązania szukajmy głębiej, a dojrzymy właściwy, skrystalizowany nurt kulturalny i cywilizacyjny, przykrojony na miarę miernoty, w którym nie ma miejsca na żaden poryw wielkości.

Zastanówmy się ileż twórczych jednostek w ciągu ostatnich wieków polskie życie wyrzuciło po za nawias swego zasięgu duchowego. A ile zniszczyło, wyjałowiło, skastrowało. Nie ma bodaj bardziej dla mnie wstrząsającego przykładu od tego jaki nam daje Conrad - Korzeniowski, który zupełnie świadomie porzucił polskość, wcielając się zamienioną osobowością w naród angielski. Przewidując zagładę narodowego bytu, lub jego bliski upadek do poziomu odrażającej małości, stapia się duchowo z ideałem kulturalnym angielskim, tylko dla tego, by swym potężnym niepokojom twórczym móc dać ujście. By zaspokoić swe pragnienia wielkości. — Zyskał za życia sławę największego prozaika... angielskiego. W Polsce w najlepszym wypadku spotkałby go los... Norwida.

A Höene - Wroński! A tysiące innych, których kości po świecie walają się. Ileż narodowego marnotrawstwa!

Szukalski wyjechał do Ameryki. Już podobno na zawsze tym razem. Jak słychać stara się o obywatelstwo amerykańskie. Szczęśliwi ci co mogą wyjechać!

Po stokroć straszliwszy jest los tych nieszczęśliwców, co nie mieli szczęścia urodzić się i ułożyć za młodu na miarę polskiego życia,

a z kręgu tego życia nie mogli się wyrwać. Szarpią się bezsilnie. Porywają się do wzlotu, by wpaść natychmiast w sieci potwornego pająka, który omotał życie polskie. Padają zawiedzeni w porywach młodzieńczego idealizmu, odurzeni trującymi wyziewami Smoka.

Który z Czytelników nie zastanawiał się nad tragizmem losu Henryka Dembińskiego. Historię Dembińskiego, życie polskie wydało w wielu tysiącach egzemplarzy.

Ono! to **polskie** życie, z Szukalskiego zrobiło „wariata", z Dembińskiego — „komunistę", z Korzeniowskiego — Conrada.

Piniński

Wiek XIX w dziejach Polski

Znaczenie wieku XIX w dziejach narodu polskiego, jest całkowicie inne, niż to usiłuje dowieść oficjalna, urzędowa nauka historii. Przeraźliwym nonsensem jest powszechne twierdzenie, iż aktualna nędza naszego życia jest wynikiem między innymi t. zw. „braku XIX wieku". **Wręcz przeciwnie: wiek XIX, a ściślej, lata 1815 — 1914, dały nam zastrzyk sił żywotnych, który uchronił naród od pewnej nieomal zaguby, i stworzył możliwości zniszczenia upiorów go wyniszczających, odrodzenia narodu w nadchodzących przełomowych latach około r. 1950.** Bez tego stulecia takim, jakim ono było, zamiast narodu, mielibyśmy dziś parę tylko milionów nędznych pariasów, budzących litość i odrazę.

Rozpatrzmy więc parę ogniw myślowych. Musimy sięgnąć do połowy XVI stulecia, gdyż tam tkwią korzenie polskiej rzeczywistości współczesnej. Jak już pisaliśmy w art. „Konstelacja warunków zastanych", zaszedł wówczas decydujący przełom w naszych dziejach. Kościół katolicki, czyli tłumacząc na terminy polskie, światowy, „powszechny związek religijny" z siedzibą w Rzymie stał przed trudnościami, zagrażającymi jego istnieniu. Narody północnej Europy z hukiem opuszczały jego nawy organizacyjne, tworząc w pełni narodowe organizmy. Wyższe komórki centrali w Rzymie czyniły rozpaczliwe wysiłki przeciwstawienia się tej klęsce. Wówczas to w Polsce dokonał Kościół aktu politycznego ogromnej doniosłości: poniechał szablonu i poszedł na daleko idącą spółkę z czołową warstwą — szlachtą. Wbrew szablonowi opierania się o monarchię, postawił na demokrację. Z konsekwencją stał na tym stanowisku aż do naszych czasów. Szlachta, ziemiaństwo, dziś jeszcze niosą w swych rękach sztandar „Akcji Katolickiej" w narodzie polskim. Katolicyzm i szlachetczyzna, dzięki temu aktowi politycznemu dyplomacji Kościoła, stały się synonimem i uświadomienie podłoża tego zjawiska zaczyna powoli dziś przenikać do mas ludowych, które stały się przez wieki kozłem ofiarnym tej niesamowitej spółki. Wywindowanie szlachty na czoło, pognębienie innych stanów, było tylko jedną stroną skutków tej spółki. Drugą było **przeniknięcie katolicyzmu do ośrodków nerwowych narodu i ich opanowanie.** Właśnie ta strona procesu dziejowego jest pogrążana w całkowitym mroku, chociaż ona jest decydująca.

Katolicyzm opanował duszę zbiorową polską, przerobił ją na swój wzór. W pełni stało się to w latach 1565 — 1630. Tak się rozpoczął „ciąg harmoniczny". W ekonomice przyjęło to postać grawitacji do „bieguna tomistycznego", w polityce do „bieguna atomistycznego".

Ciążenie życia polskiego do swego optimum, t. j. do katolickiej harmonii socjalnej, powoduje bardzo szybkie jej osiągnięcie. Już wkrótce po wojnach kozackich kres ten staje się rzeczywistością. Od panowania Sobieskiego aż do rozbiorów, a wyjąwszy dziedzinę polityki, — nawet do r. 1815, życie polskie spoczywa w katolickiej harmonii socjalnej.

O formach politycznych katolickiej harmonii socjalnej jest mowa gdzie indziej, w gospodarstwie urzeczywistnienie się bieguna tomistycznego wyraziło się w skrzepnięciu form technicznych i organizacyjnych (skleroza otoczna), wyniszczaniu dorobku poprzedniej epoki przez straszliwą rabunkowość, mającą swoje źródło w postawie „nadkonsumcji", tak typowej dla wychowania katolickiego, pauperyzacja, prymitywizacją, wyniszczeniem oraz wyższego poziomu produkcyjnego (miast), i w końcu kres demogra-

ficzny. Od r. 1600 do 1800, a więc w ciągu dwóch stuleci, ludność ziem polskich nie powiększała się prawie, gdy natomiast inne narody zwiększyły swój potencjał demograficzny parokrotnie. **Całość katolickiej harmonii socjalnej, spoczywała w bezruchu.** Stan duszy zbiorowej charakteryzował się pogodą i błogością. Istniały wszelkie dane po temu, by „katolicka harmonia socjalna" trwała w bezruchu dalsze niezliczone stulecia. **Nie możemy dostrzec żadnej sytuacji ani siły, któraby ten martwy układ mogła poruszyć od wewnątrz.** Siły burzące bezruch i bezdzieje „katolickiej harmonii socjalnej" mogły przyjść tylko całkowicie z zewnątrz. Możemy teraz snuć hipotezy na temat, coby się stało z narodem polskim, gdyby nie nastąpił upadek państwa. **Z całą pewnością rzec można, iż wiek 19-ty i 20-ty, a może i 21-szy byłby podobny do wieku 18-go.** Epoka saska przedłużałaby się w dalsze stulecia z minimalnymi zmianami. Hipoteza ta ma swoje potwierdzenie w przykładzie Hiszpanii, jak o tym pisze najprzenikliwszy publicysta naszej doby, Ksawery Pruszyński w swej pracy p. t. „W czerwonej Hiszpanii".

Co się więc stało w wieku XIX, że katolicka harmonia socjalna została zburzona, i dopiero w Polsce niepodległej od r. 1918 mogła na nowo szybko się rekonstruować?

Przewrót, jaki zaszedł, polegał na tym, iż dzięki upadkowi państwa polskiego życie polskie, znalazło się w orbicie obcych organizmów, które **rozpoczęły chemicznie rozgryzać katolicką harmonię socjalną.** Odbywało się stopniowe roztrawianie, rozłupywanie zwapniałej od wieków bryły. Był to jednak proces raczej natury mechanicznej. **Siła, która stworzyła katolicką harmonię socjalną, t. j. polska ideologia grupy, nie uległa żadnej istotnej zmianie,** aż do naszych czasów, i dziś skutecznie realizuje swój utracony ideał epoki saskiej.

Proces rozsadzania bryły katolickiej harmonii socjalnej (t. j. bieguna tomistycznego w gospodarstwie), rozpoczął się od 1815 r. Na ziemie polskie spłynęła fala obcych przybyszów. Jak pisze Gąsiorowska: „co do form przemysłu w Królestwie Kongresowym, to są one również obce... gotowe formy, przeszczepione na grunt polski z Zachodu, gdzie dokonywała się stuleciami stopniowa ewolucja, odrazu zjawiają się... fabryki, najnowsze udoskonalenia techniczne".

Ogromny napływ Niemiec dokonywał przemiany rewolucyjnej w gospodarstwie polskim. Lubecki nie chcąc jednostronności wpływów niemieckich, sprowadzał usilnie Anglików, Francuzów. W/g Gąsiorowskiej „Rząd polski inicjował, ale wykonawcami pozostali do końca w olbrzymiej większości cudzoziemcy". „Gwałtowność ewolucji w dziedzinie przemysłu wywołała imigracja ciągła, która przesadzała na grunt polski gotowe formy obce. **I przedsiębiorca i robotnik** pozostali przeważnie obcymi, przemysł był obcy, uzależniony od rynków obcych". Według J. Załęskiego w ciągu kilku lat ostatnich Król. Kongr. imigracja z Prus wyniosła ponad 600 tysięcy rzemieślników. Od r. 1815 do 1829 ludność wzrosła z 2.700 tys. głów na 4.200 tys. t.j. 55%. Był to przeważnie obcy żywioł przedsiębiorczy. Możemy się domyślać tylko jak olbrzymi proces przemian musiał zapoczątkować dopływ energii ludzkiej w tej postaci, jak dalece trzeszczeć musiały wiązadła bieguna tomistycznego. Motor polskiego gospodarstwa „wola minimum egzystencji" przestała być panującym stosunkiem do zagadnień życia. Setki tysięcy obcych pracowników wstrząsało podstawami „sklerozy otocznej", równoważyło trujące wyziewy nadkonsumpcji, pauparyzacji. Biegun tomistyczny, jako kres ku któremu grawituje stale gospodarstwo polskie ulegał odsunięciu na bok. Upiór „kresu demograficznego" ulegał stopniowej likwidacji. Katolicka harmonia socjalna, rozbita politycznie przez rozbiory Polski, ulegała rozsadzeniu od strony gospodarczej przez infiltrację obcego życia. Lecz był to dopiero początek. Po okresie manufaktury, przychodzi rozwój wielkiego przemysłu. Przewrót w stosunkach rosyjskich w latach 1855-1864 wciąga Polskę w wir wielkiego kapitalistycznego rozwoju, w którym odgrywa rolę najzupełniej bierną, przypadkową, dając tylko surowce i wykonawczą pracę fizyczną; dopływ inteligencji do przemysłu od strony „kantoru i magazynu" odbywa się znacznie później. **Życie polskie staje się biernym tworzywem w wielkim rozwoju obcych narodów.** W tym wpływie ulega poważnemu nadłamaniu struktura „bieguna tomistycznego". Obce życie brutalnie ingerując w „biegun tomistyczny" **przemocą niejako** usuwa sklerozę otoczną, pauperyzację. Elementy materialne „bieguna tomistycznego" ulegają wyrwaniu z jego trybów i zostają wprzęgnięte w inne mechanizmy. Od r. 1870 tempo rozsadzania „bieguna to-

mistycznego" odbywa się drogą rewolucyjną. Wyzwalała się lawina rozwoju demograficznego: gdy w poprzednich stuleciach mieliśmy w tej dziedzinie całkowity zastój to od 1877 do 1912 r. t.j. w ciągu 35 lat, ludność samego Król. Kongr. zwiększyła się o 6 milionów głów, czyli o 89%. I oto dziwo: „podobnego wzrostu ludności nie wykazuje w tym okresie żaden kraj europejski" stwierdza F. Bujak w pracy „Rozwój gospodarczy Polski" (str. 38). Tak więc wszystkie składniki „bieguna tomistycznego" pod ślepym obuchem obcego życia uzyskują swobodę ruchów w tym sensie, iż są włączane w tryby obcego mechanizmu (technika, organizacja gospodarcza, ośrodki dyspozycji, punkty akumulacji kapitałów) albo rozwijają się izolowanie (demografia).

Siły które rozsadziły „katolicką harmonię socjalną" są to ustroje polityczne Niemiec, Rosji, w gospodarstwie są to nazwiska Schlenkierów, Temlerów, Kunitzów, Girardów, Scheiblerów, Mac Garveyów.

Rozwój ościennych narodów sprawił to, iż pancerz chroniący życie polskie t. j. własne państwo zostało zniszczone w końcu XVIII w. Nastąpiła druga faza tegoż samego co do kierunku rozwoju — działanie na substancję polskości t. j. styl polskiego życia, wyrażany przez „katolicką harmonię socjalną". Jak widzimy została ona rozsadzona. W ten sposób elementy gospodarstwa, dławione przez tryby „bieguna tomistycznego", uwolnione z jego śmiertelnego uścisku odżywają w łożyskach obcych organizmów.

Skuteczne uśmiercanie milionów Polaków po przez tak prosty środek jakim był stopień pauperyzacji mas chłopskich, — ustaje. Ludność szybko się zwiększa, prężność biologiczna narodu uzyskuje możność przejawienia się. Trzeba było aż zbawczej niewoli, któraby uniemożliwiła systemowi ekonomicznemu, wyrastającemu z „woli minimum egzystencji" przeciętnej społecznej dokonywać stałego samobójstwa narodowego. Pamiętajmy, iż na fakcie wyzwolonej prężności biologicznej, wyrosła następnie cała ideologia podźwignięcia narodu. Zasadniczą przesłanką Popławskiego i Szczepanowskiego była wiara w żywotność narodu, zrodzona gwałtownym rozwojem demograficznym lat 1864—1900. Wszystkie czynniki powodujące rozwój ekonomiczny i demograficzny narodu w Król. Kongr. i Zaborze Pruskim miały swoje przyczyny na zewnątrz polskości. Po r. 1877 z powodów prohibicyjnej taryfy celnej Rosji i spadku wewnętrznego kursu rubla, kapitaliści zagraniczni, w pierwszym rzędzie Niemcy, przenosili całe przedsiębiorstwa na terytorium rosyjskie, najbliższe t.j. ziemie polskie. Prawie 50% zakładów przemysłowych Król. Kongr. istniejących w 1900 roku powstały w latach 1886—1899. W ten sposób sprawdzała się ogólna teoria „standartu" A. Webera, według której przemysł koncentruje się wokół miejsc wydobycia surowca, źródeł energii, taniego robotnika, rynków zbytu i tam gdzie skupia się nieuchwytny czynnik przedsiębiorczości ludzkiej. W świetle tej teorii jasnym się staje jak nikły był nasz udział w stworzeniu pozytywnego dorobku XIX w. na naaszch ziemiach i jak dalece byliśmy objektem cudzej inicjatywy. R. Luksemburg w swej głośnej pracy p. t. „Industriale Entwicklung Polenf", stwierdza, iż 75% ogólnej produkcji przemysłowej Król. Kongr. lokowano na rosyjskich rynkach aż po Władywostok. Przy gwałtownym rozwoju przemysłowym, uderzał bezruch w dziedzinie rolnictwa. Można się śmiać z bzdurnych wywodów różnych „uczonych", wywodzących o zaborcach, którzy „celowo hamowali rozwój polskiego gospodarstwa", skoro się zważy, iż każdy postęp był gwałtem zadanym polskości, lubującej się w znacznie mniej wytężonym życiu.

Możemy uogólnić nasze wywody. Zmiany wywołane przez „wiek XIX" w polityce polskiej są znane. W gospodarstwie zmiany polegały na rozsadzeniu mechanizmu polskiego systemu ekonomicznego z epoki saskiej. Jak przypominamy polegał on na tym, iż z podstawy wobec zagadnień gospodarczych „woli minimum egzystencji" znamiennej dla przeciętnego Polaka, wynikał cały szereg ogniw, prowadzących do „bieguna tomistycznego". Były nimi: autarkizacja jednostki, otoka ekonomiczna, skleroza otoczna, pauperyzacja, nadkonsumcja i kres demograficzny. Obce życie brutalnie wchodziło w ten mechanizm i przerywało łańcuch związków. Powstawały skutki wyżej omawiane. Nie koniec na tym. „Wiek XIX" zostawił w naszej rzeczywistości nie tylko fabryki, aparaturę wytwórczą, pewien poziom techniki, koleje, drogi, stosunkowo dobrze rozbudowane miasta, typ organizacji gospodarczej, instytucje i metody pracy: pozostały jego ślady w umysłowości tych, którzy znaleźli się w jego orbicie. Umysłowość wyrastająca

z ciągu harmonicznego już wielokrotnie omawialiśmy. Otóż liczne rzecze Polaków, ogarnięci rytmem obcego życia, ulegli pewnemu naciskowi, który zostawił ślad w ich aparacie psychicznym. Wyżej była mowa o tym, iż rytm narodów ościennych działał na „katolicką harmonię socjalną" w sposób mechaniczny. Jeśli się zważy, iż powstała ona pod naciskiem sił duchowym, których dynamostacją był Kościół katolicki, to tym samym dojdziemy do wniosku, iż deformowanie jej przez nacisk z zewnątrz mogło wyłamywać poszczególne jej części, to jednak sam jej motor pozostawał nieuszkodzony. Sprężyna duchowa katolickiej harmonii socjalnej była przemocą, wypierana ze sfery, w której dotychczas panowała. Ciąg harmoniczny ustępował, kurczył swój zasięg nazewnątrz, sprężał się jak ściśnięta sprężyna w duszy przeciętnej społecznej. Motor katolickiej harmonii socjalnej ustępował w głąb przed naporem obcego życia, które narzuciło swój system techniki, organizacji, metod pracy i myślenia, **wymagający nieskończenie wyższego wytężenia woli i myśli.** Polskość sferze zasięgów tego obcego życia zostać mogła tylko tam, gdzie „wola minimum egzystencji" była mniej więcej wystarczająca. Była to więc klasa robotnicza i pracowników umysłowych. I tu właśnie możemy mówić o wpływie na umysłowość polską wielkiej cywilizacji kapitalistycznej.

Przeciętna społeczna polska, żyjąc w środowisku tak niepodobnym do tego, co wyrasta z „ciągu harmonicznego" musiła jakoś doń się dostosować. Trwała postawa personalistyczna, w warunkach pracy w „kantorze czy przy maszynie" musiała zrezygnować ze ziszczenia swych tęsknot do trybu życia epoki saskiej. Marzenie o cichym życiu na „kawałku ziemi" i żeniaczce u człowieka wysiadującego całe życie na stołku u Scheiblera, lub też Hoiiwega było pozbawione sensu. Zmienić się musiała forma, treść pozostała taż sama. Duchowi „przeciętnej społecznej" najbardziej odpowiadać musiała lewicowość, którą niosła ze sobą epoka kapitalizmu. Polacy ogarnięci przez oazy kapitalizmu, mogli przyjąć tylko ducha lewicowości pojmowanej najbardziej konsumcyjnie. Była to postawa personalistyczna, z jej „wolą minimum egzystencji" pofarbowana w modernistyczny deseń. W ten sposób powstał lewy, konsumcyjny personalizm polski. **Była to dawna polskość przystosowana do nowych okoliczności.** Nie jest przypadkiem iż na czele „lewego personalizmu" polskiego stanęła taż sama szlachta, która była jednocześnie przez wieki chorążym katolickiego (prawego) personalizmu. Umysłowości polskiej szatki lewego personalizmu całkiem odpowiadały.

Musimy się streszczać. Stwierdzamy, iż dawny jednolity ciąg harmoniczny, pod działaniem mechanicznego nacisku uległ w pewnej części deformacji. Część ludności, która się znalazła w oazach wysokiego poziomu produkcji kapitalistycznej dostosowała do niej swoje typowo „polskie" personalistyczne postawy duchowe, po przez przyjęcie bagażu lewicowej konsumcyjności tak dogadzającej „woli minimum egzystencji". Podłoże zasadniczych postaw emocjonalnych wobec bytu lewego i prawego personalizmu (obojętne jak się nazywają) jest identyczne: różnice są drugorzędne. Są tylko odmianami tej samej kategorii dziejowej, nie wychylającej się ani o jotę po za ciąg harmoniczny. Nic więc dziwnego, iż od roku 1918, z chwilą gdy odpadły siły, które owe przemiany stworzyły — odżył cały ciąg harmoniczny z jego warjantem prawnym i lewym. Działanie ich z zastanawiającą prawidłowością wyznaczyło linię degradacji po której się pogodnie staczamy. Mamy tu zjawisko rozprężania się sprężyny, którą w ciągu wieku ściskał coroz bardziej system obcego, wytężonego życia. Gdy nacisk jego ustał, rozpocząć się musiał proces odwrotny, — opanowywanie placówek tego obcego życia, jego dorobku, w postaci wysokiego poziomu przez ciąg harmoniczny w lewej i prawej, katolickiej postaci. O tym procesie w polityce i gospodarstwie będziemy pisać w dalszych numerach.

Zygmunt Banasiak

KSIĄŻKI NADESŁANE.

Włodzimierz Bączkowski: Grunwald czy Pilawce. Warszawa 1938 r. Nakładem „Myśli Polskiej".

Henryk Stankiewicz: Biała rewolucja. Demokracja, pieniądz i praca na tle potrzeb narodu. Warszawa 1937 r. Nakładem Pol. Tow. Kultury i Oświaty Robotniczej „Pochodnia".

Redaktor i wydawca JÓZEF GRZANKA

Odbito w Zakł. Graf. B. Pardecki i S-ka, Warszawa, Żelazna 56, tel. 5.22-05,

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJ
Warszawa, ul. Leszczyńska 8 m. 3, tel. 260-18
Godziny dyżurów: w każdą środę w godz. 19—20
Wpłaty na konto czekowe P. K. O. Nr. 15.602
Pocztowe konto rozrachunkowe 183.

WARUNKI PRENUMERATY
Kwartalnie zł. 1.50 — Półrocznie zł. 3.00

Zakł. Graf. B. Pardecki i S-ka, W-wa, Żelazna 56, tel. 5.22-05